ŚL
SKĄ
1
1942
1943


EX LIBRIS W.W.

Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 18 | Wtorek 20 stycznia, 1942. | Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Władysław Folkierski

Roman Dmowski jako polityk

MYŚLĄC o Dmowskim w tę trzecią rocznicę jego zgonu, dochodzi się do paru spostrzeżeń natury ogólnej, nieledwie metodycznej. Śmierć ta wydaje się bardzo dawną, choć człowiek pozostał nam żywy w pamięci, i to nawet z każdym rokiem żywszy. Ta pozorna sprzeczność tłumaczy się tym, że między zgonem Dmowskiego a nami legła rzeczywistość wojenna, którą on zresztą przewidywał, ale która wszystko co było przedtem przesunęła na inną płaszczyznę wyobraźni i myśli. Dmowski — kryje się w tym dziwna wymowa — odszedł u samego progu tego roku Wielkiego Nieszczęścia, roku 1939, w sam Nowy Rok 1939, tak jakby do końca był opiekuńczym duchem narodu: gdy jego zabrakło, zwaliła się na naród klęska.

* * * *

Niesposób kusić się o to, by w jednym szkicu wyczerpać problematykę Dmowskiego. Z konieczności należy się ograniczyć, więc dokonać wyboru. Nęci zawsze sylwetka duchowa, sylwetka człowieka. Nęci bardzo jego talent i zasługa pisarza, jednego z największych, jakich wydała polska literatura polityczna. Jedno i drugie musimy odłożyć do sposobniejszej chwili. Dziś trzeba się nam ograniczyć do najpilniejszego: zastanowić się nad polityką Dmowskiego, przypomnieć ją, więc i zanalizować, starać się ją jakby obejść dookoła i ocenić, wreszcie, co najważniejsza, wyciągnąć z niej wskazówki dla obecnego politycznego działania.

* * * *

Rozpatrując tę działalność polityczną całożyciową i kilkudziesięcioletnią, wypadnie rozbić ją na trzy organiczne okresy, przedzielone Wielką Wojną. Pierwszy okres sięgnie od lat 90-tych ubiegłego stulecia po rok 1914, drugi obejmie czterolecie 1914–18 brzemienne w wypadki, decyzje i przemyślenia, trzeci zawrze w sobie szmat życia leżący między Traktatem Wersalskim a kresem 1939 roku, całą więc historię wskrzeszonej Polski między obu wojnami.

I

Okres pierwszy jest nie tyle przygotowawczym, co kładącym podwaliny.

Na przełomie dwu wieków mamy tu przed sobą człowieka trzydziestoletniego, który sporo czyta i zajmuje się publicystyką. Ale publicysta to nielada: rzucił doskonale zapowiadającą się naukową pracę przyrodnika, bo porwała go i ze sobą na zawsze uniosła płomienna pasja pracy dla Polski, myśl ratowania rozbitego narodu, w momencie historycznym, który niósł ze sobą możliwości zcalenia go i ocalenia.

Dmowski zaczynał pracę bez zasobów, bez sztabu, bez aparatu jakiegokolwiek. Pracę tę postanowił prowadzić równolegle w dwu kierunkach: organizacyjno-politycznym, oraz myślowym i pisarskim.

Kierunek pierwszy wytyczony będzie — wyliczymy krótko i z grubsza — przekształceniem tajnej Ligi Polskiej w Ligę Narodową, pozbawioną elementów ideologicznie obcych, oraz tworzeniem jawnego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, obejmującego wszystkie trzy zabory. Na ten też okres przypadnie, poźniej nieco, przełomowa działalność w Dumie, która da Dmowskiemu szerokie znajomości w świecie i podstawę dla pracy na terenie międzynarodowym. Okres ten jest wreszcie znaczony w latach przedwojennych szeregiem tajnych zjazdów Ligi Narodowej, na których przedstawiciele wszystkich trzech zaborów, zebrani poza granicami kraju, uzgadniali i uzgodnili postawę polityczną Obozu Narodowego na czas zbliżającej się wojny.

Jeśli idzie o kierunek drugi, o pracę pojęciowo-polityczną, przypadają na te lata trzy tomy: "Myśli Nowoczesnego Polaka"

(1902–3), "Niemcy, Rosja i sprawa polska" (1907), "Upadek myśli konserwatywnej w Polsce" (1914). Te trzy znakomite książki nie wyczerpują jednak ani w najmniejszej mierze pracy myślowej i pisarskiej autora. Szukać jej jeszcze trzeba w ogromnej ilości artykułów, rozsypanych po ówczesnych periodykach, zwłaszcza drukowanych w Przeglądzie Wszechpolskim, a wypełniających dwa tomy późniejszego 10-tomowego wydania zbiorowego Pism. Lektura tych artykułów jest porywająca; kryją się w nich ziarna poźniejszej ewolucji autora, sprawy polskiej i całego położenia Polski w Europie.

Chcąc tu zebrać w paru punktach tę wielostronną pracę umysłową Dmowskiego, widzę dwie źródłowe jego tezy, które wszystko w sobie skupiają: jego wszechpolskość i jego zasadniczą antyklasowość. Wynikają te dwa zjawiska właściwie z jednego, wspólnego źródła: z kategorycznego imperatywu wewnętrznego — dążenia do polskiej jedności i organiczności.

Polska rozbita jest na trzy zabory: naród rozkawałkowany i męczony żyje w najnienormalniejszych warunkach, co dużą nadzieją napawa jego oprawców. Życie narodowe wegetuje w trzech ułamkach, a krążenie soków organicznych między kadłubami jest krępowane, ścigane i prześladowane. Temu zaradzi wszechpolska myśl Dmowskiego: organizacją tajną i jawną on te trzy zabory złączy, a w pracy pisarskiej wciąż będzie do tego scalenia nawracał.

Pierwszy dziesiątek lat obecnego wieku jest dla narodu złowrogi. W Poznańskiem polski kulturkampf i ustawa wywłaszczeniowa, w Kongresówce niebezpieczeństwo rozpłynięcia się w rewolucyjnym ruchu rosyjskim, a po liberaliźmie Mirskiego i Wittego, reakcja stołypinowska, w Galicji — Piemont polski zapewne, ale i narastanie flirtu berlińsko-wiedeńsko-ukraińskiego, oraz trwożne krępowanie na wszystkie sposoby ponadkordonowego wszechpolskiego ruchu.

Za to, w tym samym czasie, zjawia się sukurs narodowy od wewnątrz, pod postacią narodowego renesansu w Prusiech Książęcych, na późniejszym naszym Pomorzu i na Warmji, oraz przede wszystkim pod postacią płomiennego, żywiołowego ocknienia się świadomości polskiej na Górnym Śląsku. Niezapomniane są karty owych artykułów Dmowskiego, na których — u zarania wieku — wita triumfalne przebudzenie się Śląska i raduje się tężyzną rdzennie polską śląskiego robotnika i chłopa.

I tu właśnie, równocześnie i równolegle, zjawia się u Dmowskiego troska o scalenie narodu od wewnątrz, a co zatem idzie, niechęć do jakiejkolwiek klasowości, więc marxizmu i socjalizmu. Polska jest i tak rozciągnięta na Madejowym łożu zaborców. Na miły Bóg! nie dzielić jej jeszcze od wewnątrz walkami społecznymi. Wszelkie hasła klasowe, jakkolwiek bądź usprawiedliwione byłyby nędzą społeczną i krzywdą warstw poszczególnych, muszą mieć ten narodowy rezultat, iż wzniecą wewnętrzne niechęci i nienawiści i rozluźnią spoidła narodowe. Innymi słowy destrukcyjność zaborów podniosą do kwadratu.

Temu różniczkowaniu narodu Dmowski przeciwstawił jego integrację, ale równocześnie miał oczy i serce otwarte na dolę i niedolę, oraz na zasługę narodowego uświadamiania się, polskich szerokich mas chłopskich. Społecznie biorąc, główną zasługą Dmowskiego w tych latach jest pozyskanie ogromnych mas włościaństwa polskiego (Zjazd z 1905 r.!), które mu naogół pozostało wierne (Zjazd 1935 r.!)[1].

Rezultaty te osiągał jednak stale na drodze integracji narodu, na drodze jego scalania a nigdy na manowcach jego różnicowania. Zaiste, gdyby mu przyszło kiedy wybierać między polskim dworem, a polską wsią i miastem, między polską szlachtą, a polskim chłopem i robotnikiem, — byłby z bolem serca poświęcił i dwór i szlachtę. Ale samo pojęcie takiego wyboru było dla niego utopijne i absurdalne: jego cała, działalność szła w kierunku łączenia chłopa z dworem, wsi z miastem, inteligenta z chłopem i robotnikiem — w jeden narodowy wielokomórkowy organizm. Droga jedynie, triumfalnie prawdziwa, jak tego dowodzą rezultaty—wszechstanowe — osiągnięte przez Ruch Narodowy, tak Stronnictwo jak i Obóz Wielkiej Polski, rezultaty snute dalej przez przemiany, nawskroś całkujące, zachodzące w dzisiejszej umęczonej Polscę.

* * * *

Wiązadłowym dziełem ideologicznym tego okresu pozostają jednak "Myśli nowoczesnego Polaka." One same zasłużyłyby na osobne omówienie. Był to proces wytoczony przez młode pokolenie przeszłości naszego niewolnego romantyzmu — bez zatracenia jego schedy. Patriotyzm bierny, anhelliczny, przeradzał się tu w czynny, konradowy. Polskie siły narodowe nietylko się organizowały na nowo, ale wręcz mobilizowały do czynu.

Lata 1902–3 wniosły do literatury polskiej dwugłos charakterystyczny Dmowskiego i Wyspiańskiego. "Wyzwolenie" jest o parę miesięcy późniejsze od "Myśli," ukazujących się częściami w "Przeglądzie Wszechpolskim." Trzeba tu przypomnieć tezę Ignacego Chrzanowskiego, według której wręcz "Wyzwolenie" wywodzi się z "Myśli."[2]

* * * *

Z takiego to pojęciowego podłoża wyrósł główny czyn polityczny Dmowskiego w tym okresie: jego przygotowanie — w myśli i organizacji — poźniejszej wojennej postawy, jak to się mówiło wtedy, wojennej orjentacji.

Nie było to łatwe: chodziło przecież o to, aby — obok Francji i Anglji — odważyć się stanąć w obozie, w którym była Rosja — przeciw Niemcom! Trzeba było przełamać to, co się nazywało "chorobą na Moskala."

Dmowski wyczuł to wlot i zrozumiał rodzącą się koalicję antyniemiecką. Zadecydował naprzód w sobie, a potem narzucił tę decyzję kolejno Lidze Narodowej, Stronnictwu i Narodowi, iż Niemcy są dla Polski wrogiem najważniejszym, którego należy pobić wszelkimi siłami, także i moskiewskimi. Nic Rosji nie ofiarowując, nie rezygnując z niczego co polskie, szedł z Rosją dla pokonania Niemiec.

Dmowski ostatnie lata przed Wielką Wojną spędza na takim właśnie organizowaniu opinji polskiej z jednej strony, a na wyrębywaniu miejsca dla Polski w opinji europejskiej z drugiej. Temu drugiemu zadaniu poświęcona była książka "Rosja, Niemcy i sprawa polska," przełożona na języki obce (francuski, angielski, fiński — nie pozwolił Dmowski przełożyć jej na język niemiecki), książka, która, tak jak to autor był zamierzył, trafiła do opinji europejskiej.

Dmowski wkraczał w wojnę mając nazwisko znane w kraju, w Rosji, w Anglii i we Francji, nie mówiąc o Niemczech. Znał już sam wtedy z podróży i studiów Japonię i obie Ameryki, w Południowej przy okazji studiowania tamtejszej emigracji polskiej zetknął się ze światem kultury hiszpańskiej i portugalskiej, któremu poświęcił również wiele uwagi. Był gotów.

U samego progu Wojny jeden ze znanych krakowskich konserwatystów wyraził się z przekąsem: "Dmowski nadaje sobie pozory ministra Spraw Zagranicznych nieistniejącego państwa polskiego. . . ." Przekąs ten Dmowski poczytywał sobie zawsze za największą pochwałę. Zaiste, ileż było potem nieistniejących ministrów Spraw Zagranicznych istniejącego Rządu Polskiego. . . . .

II

Czasu Wielkiej Wojny ten minister Spraw Zagranicznych przemienił się wręcz w Kanclerza Sprawy Polskiej.

Wojna zastała go zagranicą. Przez Niemcy przedzierał się

[1]) Nie zapomnę wzruszenia pana Romana, gdy mi — długo potem — opowiadał o chłopie zpod Lwowa, którego nie było stać na kupienie "Polityki polskiej." Poradził sobie inaczej: ten ogromny 500-stronnicowy tom przepisał własnoręcznie z pożyczonego egzemplarza. Było to około 1937 r. Kopię tę przechowywał Dmowski w swej bibliotece zamieniwszy ją na egzemplarz drukowany, wręczony jej autorowi.

[2]) Zapytałem kiedyś Dmowskiego czy znał Wyspiańskiego? Odpowiedział mi, że spędzili kiedyś w Krakowie wspólny wieczór z Kasprowiczem i Wyspiańskim. Były to właśnie miesiące "Myśli." "Pamiętam tylko tyle, mówił Dmowski, że Wyspiański cały wieczór milczał zacięcie, a nazajutrz opowiadał, że się doskonale "bawił." Czy aby z tego milczenia nie wyszło "Wyzwolenie"? — Zupełnie podobnie rzecz się miała z "Weselem." Opowiadają naoczni świadkowie, że w czasie owej sławnej nocy weselnej w Bronowicach, Wyspiański stojąc na bronowickiej skrzyni, wpatrywał się milcząco w wirujący kłąb tańcujących par. Z tego milczenia wyrosło wtedy — "Wesele."

Dmowski Wyspiańskiego cenił bardzo wysoko, co mnie zawsze uderzało ze względu na tak dalekie odbiegnięcie fantazji, nieco rozwichrzonej tego genjalnego malarza-poety od wszelkich kanonów Asnykowego pozytywizmu. Ale Dmowski wyobraźnię cenił ponad wszystko, a w Wyspiańskim wyczuł pokrewny sobie, nieco obrazoburczy, rys konradyzmu.

już z trudem, by po wielu przygodach i zwłokach, przez Szwecję dostać się do Rosji.

W Petersburgu a potem w Warszawie zastał nastroje idące w kierunku wyzyskania odezwy Mikołaja Mikołajewicza dla kucia żelaza póki gorące i natychmiastowych prac nad autonomią. Ale Dmowski na to nie poszedł. Czymżeż się teraz stała dla niego owa autonomia, o którą się przez tyle lat walczyło? Trzeba było przekonywać realistów i murować jednolite, polskie porozumienie, oparte na wszystkich taktyczno-politycznych hamulcach, by zawcześnie nie wystrzelić, drażnieniem Rosji nie rozbijać Koalicji, i nie niszczyć francusko-angielskich sympatyj dla sprawy polskiej. Sytuacja była drażliwa. Niczego nie należało przedwcześnie przesądzać, aby niczego nie uronić.

To samo było po wyjeździe zagranicę, wyjeździe zresztą wcale nie łatwym. Zakłada tam Komitet Narodowy i staje na jego czele. W Paryżu i Londynie prowadzi znów wytężoną akcję polityczną, mając za partnera wciąż nie tylko Francję i Anglię, ale i Rosję Sazonowa. Trzeba było krok za krokiem obmyślać, by wciąż wszystko synchronizować i zawcześnie a niewcześnie nie wyskakiwać. Etapy tej subtelnej gry odnaleźć można w "Polityce polskiej." Wysiłek był ogronny : nas tu muszą zadowolić jedynie rezultaty.

Wtedy również, w roku 1917, powstaje może najgenjalniejsza koncepcja polityczna Dmowskiego, memorjał złożony m.i. Balfourowi p.t. "Problems of Central and Eastern Europe." Praca do dziś, i dziś zwłaszcza, aktualna. Tam to przed ćwierćwieczem, dowodził polski polityk i mąż stanu Anglikom, że są najżywiej zainteresowani w silnej Polsce na Wschodzie Europy, albowiem po przez ten Wschód lądowy — a nie jedynie poprzez oceany — prowadzi dla niemieckich zdobywców droga do Indyj. To, co wtedy było konstrukcją myślową i hipotezą, stało się dziś w naszych oczach faktem!

Wreszcie, po przeniesieniu do Paryża, Dmowski uzyskał dla Komitetu Narodowego charakter tymczasowego Rządu Polskiego, i jako jego prezes politykę polską do końca prowadził. Pierwszą jego troską było utworzenie wielkiej armji polskiej po stronie przeciwniemieckiej! Jako prezes Komitetu Narodowego stał się pierwszym delegatem Polski na Konferencję pokojową. Drugim został, jak wiadomo, późniejszy premier Rządu Polskiego, Ignacy Paderewski.

Półroczne zmagania się Dmowskiego na Konferencji Pokojowej należały do najcięższych w jego życiu. Owocem ich była granica zachodnia Polski figurująca w Traktacie Wersalskim. Jakiekolwiek były poważne niedomagania tego traktatu, był on jednak dla Polski niezmiernie szczęśliwym aktem i nigdy nam tego zapominać nie należy. Polska odzyskiwała nietkniętą prawie swoją granicę zachodnią, z szerokimi możliwościami na Śląsku i w Prusiech, które to możliwości w dużej części stracono w roku 1920. Udział Dmowskiego w pracach Kongresu był olbrzymi. Powszechnie uważało się po wojnie, że "Polskie karty" tego traktatu były najlepszą jego stroną. Niemcy zaś wręcz demonizowali Dmowskiego, proklamując, że jego to czarnej genjalności przypisać należy, iż Niemców tak okropna krzywda spotkała, że musieli wszak oddać to, co Polsce byli zagrabili. . . . .

Zaś wybitny historyk, Władysław Konopczyński, oceniając zasługę Dmowskiego z szerokej perspektywy historycznej, zaznaczył, że nikomu bodaj z polskich mężow stanu nie było danym, na całej rozciągłośći dziejów, by z niczego tak ogromnego dzieła dokonać.

Takim był rezultat prac ministra Spraw Zagranicznych i kanclerza nieistniejącego jeszcze na mapie państwa polskiego.[3]

III

Koniec wojny zastał Dmowskiego chorego. Wyjechał na wielomiesięczną kurację do Afryki i po dłuższym dopiero czasie wrócił do kraju.

Wrócił młody — jeśli prawdą jest, że człowiek tak długo pozostaje młody, jak długo się uczy. Dmowski mawiał potem nieraz, że spędził szereg lat po wojnie na **nauczeniu się** powojennego świata. Z tej "nauki" wyrósł szereg tomów — "Polityka Polska," "Świat powojenny i Polska," "Przewrót"— dla których okres ten ostatni w karierze pisarskiej autora jest bodaj i najważniejszym. Kiedyś do tych trzech książek przyjdzie doliczyć obfitą puściznę rękopiśmienną autora, o którą się troskał do końca.

Ale rozpatrzenie tej pisarskiej pracy postawiliśmy świadomie poza nawiasem tego szkicu. Wracamy więc do działalności politycznej Dmowskiego, do której przeszedł po zamachu majowym roku 1926. Ripostą jego było utworzenie Obozu Wielkiej Polski.

Jakkolwiek pozory zdawały się inne, w rzeczywistości ten nowy etap walki skończył się dla Dmowskiego zwycięsko. Zwycięstwo polegało na odebraniu przeciwnikowi rządu dusz młodych. Obóz Piłsudskiego stracił wtedy, w latach 1926–8, tak dobrze młodzież polską, że już jej nigdy nie odebrał i nie odbierze.

Było to odegranie się Dmowskiego za jedyną, prawdziwą przegraną swoją, za utratę młodego pokolenia w latach 1905–10, w dobie rosyjskiej rewolucji. Wielką Wojnę wygrał Dmowski, stając na czele pokolenia średniego i starszego, z dużym bardzo wpływem na młodzież wiejską, z wpływem małym na młodzież uniwersytecką. Od czasu O.W.P. także i młodzież uniwersytecka należała do Dmowskiego.

Historyk ideologji narodowej i ruchów politycznych w Polsce, wyznaczy kiedyś miejsce odpowiednie Obozowi Wielkiej Polski. Będzie to miejsce kluczowe: jest to właśnie to pole bitwy, na którym Dmowki odniósł, wbrew wszystkim i wszystkiemu, swe walne zwycięstwo.

Na tle ruchów europejskich, idących od francuskiego liberalizmu parlamentarnego, — który w naszych oczach Francję zgubił, rozbiwszy ją na kilkanaście grup politycznych, — po faszyzm i hitleryzm — Obóz Wielkiej Polski wykazuje całkowitą samodzielność i oryginalność. Wszystkie tamte trzy postaci polityczne są mu obce i przeciwne. Dmowski, nigdy nie wyrzekając się kontroli przedstawicielstwa narodowego — do końca na tym stanowisku stał i taki przekaz swemu Stronnictwu zostawił — zrywał jednak całkowicie z słabymi rządami, jako przedstawicielami rozproszkowania społeczeństwa narodowego. Równocześnie odrzucał rządy jednostkowych dyktatur. Szukał rozwiązań innych.

Ideą naczelną tego okresu pracy jest organizowanie narodu i zorganizowanie siły w narodzie. Do tego celu służyła mu organizacja, łącząca w sobie — bez względu na stronnictwa — wszystkie siły narodowe, i przeprowadzająca w swoich ramach, ład, spoistość, zwartość i rzadką, bardzo wtedy nową, sprężystość działania.

Sanacja przerażona postępami ruchu, rozwiązała go po paroletnim istnieniu. Był to może największy błąd pomajowego reżimu. OWP był już tak potężny, że pod wprawną ręką Dmowskiego przelał się w Stronnictwo Narodowe, przeradzając je w ustrojowych formach.

Tą reformą ustroju władz Stronnictwa zajmował się Dmowski z twardą konsekwencją. Dzisiejsza postać tego Stronnictwa jest wyłącznie jego dziełem: przetrwała ona już lata i zdaje właśnie egzamin wojenny.

Charakterystyczną cechą tego ustroju było stworzenie obok tradycyjnych instytucyj Rady Naczelnej i Zarządu Głównego, pośredniego organu zbiorowego, 40-osobowego Komitetu Głównego, który dawał gwarancję zbiorowego, ciągłego myślenia politycznego, pełnego krążenia energii między mózgiem i sercem Stronnictwa a jego organami wykonawczymi. Rada Naczelna zachowywała swój charakter źródła władzy, ale składając się z półtorej setki członków, zbierała się rzadziej. Natomiast dużą część swej władzy przelewała na przez siebie wybrany Komitet Główny, który też przed nią był odpowiedzialny.

Niesposób charakteryzować tu szczegółowo prac Komitetu Głównego po samą wojnę. Ustrojem Polski zajmowano się w Komitecie wydatnie, idąc za wzorem i wezwaniem Dmowskiego. To samo dotyczyło spraw społeczno-gospodarczych,

3) Szczegół zapomniany. Ceremoniał podpisywania Traktatu 28 czerwca 1919 w Wersalu przewidywał bicie dział w momencie podpisu. Tymczasem działa się spóźniły. Alfabetyczne podpisy składano w ciszy, długo, aż po literę P. W momencie, gdy Dmowski i Paderewski kładli swe podpisy przy *Polsce* działa zagrzmiały! Taką est nieraz ironja alfabetycznych szeregów i koleinośzi . . . .

które Dmowskiego najżywiej obchodziły. On to przecież wciąż rzucał hasła tworzenia mocnego, polskiego stanu średniego, upowszechnienia własności rolnej, uwłaszczenia robotnika fabrycznego zapewnieniem mu udziałów w fabrykach, wreszcie on wypowiadał walkę przerostowi nieproduktywnej inteligencji urzędniczej.

Bardzo bystro dostrzegał, że właśnie dyktatury muszą opierać się na takich rzeszach oddanych sobie a bezproduktywnych, bezpłodnych urzędników.

I tu dochodzimy do granicy, gdzie się pozornie kończyło życie, a poczynała śmierć : do ostatniego kresu sił zajmował się gasnący prezes Dmowski zagadnieniami ustroju Polski.

* * * *

Zamiast jakichkolwiek końcowych syntez i reasumowań wolę wyliczyć tu pewne wskazówki polityczne, które w działalności i puściźnie Dmowskiego znaleźć można.

(1) **Stosunek do Narodu.** Winien być oparty na całkowitej ofiarności i nieskończonym poczuciu się do obowiązku powinności i wdzięczności wobec narodu. Jakakolwiek myśl o **nagrodzie,** jakiekolwiek upominanie się o nagrodę, było Dmowskiemu tak obce, że aż nierealne i nielogiczne. Mówił o tym często i wyraźnie. Narodowi, Polsce, zawdzięczamy wszystko czym jesteśmy jako Polacy: mowę, cudowną polską mowę, tradycję narodową, naszą literaturę, sztukę i kulturę, naszą zbiorową atmosferę, nasz polski obyczaj, wynikający z świetnego tysiąclecia narodowego życia, naszą polską świadomość i sumienie. Wszystko co z siebie jednostka narodowi dać może, by go jakimś ułamkiem wzbogacić, jest tylko prostym spłacaniem długu. Jedyną, ale bardzo hojną i sowitą nagrodą jest tu świadomość dobrze wobec Polski spełnionego obowiązku.

(2) **Stosunek do Kościoła Katolickiego.** Katolicyzm tak się z polskością splótł, że splot ten jest nie do rozerwania. Synowski stosunek do Kościoła nie jest oparty na zasadzie "do ut des." Kościół może nieraz nawet okazać się krzywdzący w swej polityce: nie wpływa to na nasze poczucie synowskiej przynależności do Kościoła. Z tym Polak na świat przyszedł, i nie może zrzucić ze siebie katolicyzmu, tak jak nie może zrzucić polskości.

Nie wynika z tego, by nie było możliwości politycznych trudności z Kościołem, bo wszakże zawsze jest wspólna dziedzina wpływu. Trudności te muszą być rozwikłane bez kofliktu z Kościołem, na który naród polski nie pójdzie. Możliwość trwałego, organicznego rozróżnienia politycznych sfer działania została przez Dmowskiego przeprowadzona z całkowitą jasnością i pełną prawowiernością w broszurze programowej O.W.P. p.t. "Kościół, Naród i Państwo."

Do katolicyzmu Dmowski lgnął coraz serdeczniej. Jego pokój zamieniał się powoli w jakąś narodową celę, w której zaiste nie unosiło się nic poza Bogiem i Ojczyzną. Pogrzeb był pamiętną, przejmującą manifestacją żywiołowości uczuć katolickich i narodowych.

(3) **Polityka wewnętrzna.** Mówiliśmy już o niej. Cała praca ruchu narodowego dążyła do całkowania sił narodowych. Należy łączyć co się tylko da, zespalać i scalać. Nie wynika z tego ani trochę, by wpadać w mrzonki jakiejkolwiek monopartyjności. Stronnictw powinno być jaknajmniej. Rozróżnienia partyjne powinny być oparte o istotne organiczne różnice, nie o drobne i kramarskie rozróżnienia, płynące z ambicyj osobistych i grupowych. Natomiast to, czego się łączyć nie da, powinno być owszem zaostrzone w konturach i jakby spolaryzowane. Pewna biegunowość ułatwia odpowiednią krystalizację polityczną i wprowadza stan równowagi możliwie mało chwiejnej.

Logiczny, jasny, przejrzysty umysł Dmowskiego lubił zaostrzać różnice i kontury, tam gdzie zachodziły istotne odrębności. Nienawidził zacierania obrazu. Jedność budować chciał czynem, bez deklamowania haseł i zagłuszania tą recytacją narastających zgrzytów.

Dobry zespół polityczny uznawał. Dał temu wyraz dwukrotnym wejściem Stronnictwa w skład rządu Witosa : w jednym z tych rządów, on sam, Dmowski — był ministrem spraw zagranicznych.

(4) **Stosunek do Niemiec i Rosji.** Został ten punkt wystarczająco naświetlony w toku niniejszych rozważań. Niemcy są najniebezpieczniejszym wrogiem Polski, i stąd płynie konieczność unormowania stosunków naszych z Rosją. Stanowisku temu Stronnictwo Narodowe pozostało zawsze wierne, tak wierne, że aż mu się rzucało zaczepkę i przydomek "rusofilstwa" Był ten zarzut tak właśnie prawdziwy, jak dzisiejsze przebąkiwanie o czemś wręcz przeciwnym . . . .

Stanowisko Dmowskiego w chwili dzisiejszej byłoby jasne: szukać porozumienia z Rosją ale nie kosztem interesów polskich, nawet nie pozorami ustępliwości z kardynalnych warunków naszej polityki wschodniej, jakimi są: restitutio ad integrum granic 1939 roku i całkowita niezależność naszego stanowiska państwowego na Wschodzie Europy.

"Rusofil" Dmowski zachowywał zawsze wobec partnera rosyjskiego skrajną godność Polaka: rąbał prawdę w oczy w przemówieniach swoich w Dumie i tym zdobywał respekt. Zdobywał się wobec Rosjan na pochwałę dzielności legionistów Piłsudskiego w r. 1914, których kierownictwo polityczne przysparzało mu kłopotów po stronie Ententy. . . .

Polityka Dmowskiego wobec Niemiec i Rosji nie była ani francuska, ani angielska, ani jakakolwiek, była tylko i wyłącznie **polska.** Stąd wszystkie płytkie zarzuty jakiegokolwiek "filstwa" były zawsze tak tanie i gołosłowne: odpadały od niego jak od granitu.

(5) **Stosunek do Aliantów.** Był to stosunek pełnego kontrahenta: dowodem oskarżenia tak często powtarzające się w Niemczech, że ciemny geniusz Dmowskiego zdołał narzucić swe poglądy Konferencji Wersalskiej. Stosunek do aliantów był uczciwym i pełnym realizmu. Było w nim napewno więcej walki niż uśmiechu. Zwłaszcza trudnym i cierpkim bywał stosunek Dmowskiego do angielskiego przedstawicielstwa na Kongresie — stąd zapewne duże nazwisko w Anglii i doktorat nadany mu już uprzednio przez Uniwersytet w Cambridge. Umiejętność ułożenia należytych stosunków z sojusznikami uważał nieraz Dmowski za rzadszą i trudniejszą, niż sztukę ułożenia życia i współżycia z wrogami. Albowiem sojusznik, aczkolwiek przyjazny, jest jednak tylko partnerem w grze i broni przedewszytkiem swego interesu, tak, jak to jest jego obowiązkiem.

(6) Wreszcie — wysuwam to umyślnie na sam koniec — umiejętność mówienia w polityce: *nie*. Słówkiem tym, tak krótkim, a tak nieraz trudnym do wymówienia w grze politycznej, zajmował się Dmowski nieraz w rozmowach. Poświęcił mu nawet osobną stronę — krótki traktacik — w swej pomnikowej "Polityce Polskiej."

Zdarza się oto czasem, nieraz, że narastające przeciwieństwa polityczne i sprzeczne z dobrem narodu naciski, kulminują w pewnym momencie i doprowadzają do takiego zaostrzenia, że miejsce już jest tylko na tak albo nie. Argumentowanie jest już wyczerpane i nie na miejscu. Jest już tylko miejsce na *nie*, za którym nie ma targów ni ustępliwości, choć mogą być kłopoty i niebezpieczeństwa. Trzeba się jednak wtedy umieć zdobyć na ten akt decyzji i woli — choćby za cenę zniknięcia uśmiechu z oblicza aljanta.

Za przykład takiego *nie* podał Dmowski swoją stanowczą odmowę w r. 1919 cofnięcia wojsk polskich z Małopolski Wschodniej: "wiedziałem, pisał, że raz wycofane nigdyby tam nie były wróciły."

Kończę na tym słówku *nie*, bo acz negatywne w formie, jakże często bywa nawskroś pozytywne.

Parę lat przed śmiercią, w Chludowie, wyznawał Dmowski swemu całożyciowemu przyjacielowi Ignacemu Chrzanowskiemu: "Nie uwierzysz jak jestem szczęśliwy . . . . .

— Był wtedy schorowany i sterany, samotny. "Bo jakżeż? Całe swe życie poświęciłem jedynemu przywiązaniu, Polsce. I doczekałem się tego, że powstała nanowo z niebytu państwowego. Jest. I krzepnie, rozwija się. Jak ja mogę nie czuć się szczęśliwym"?

Taką była końcowa nagroda Dmowskiego.

Władysław Folkierski.

WYJĄTKI Z "POLITYKI POLSKIEJ" ROMANA DMOWSKIEGO

"Kiedy wszakże wojna 1914 roku rozrosła się w wielką wojnę światową, w jedną z największych katastrof w dziejach cywilizowanej ludzkości, stanęło przede mną pytanie: czy w tym wielkim kataklizmie nie będzie możliwe **jednorazowe** rozwiązanie tego wiekowego zagadnienia granicy niemiecko-polskiej, naprawienie za jednym pociągnięciem wszystkich w tej dziedzinie błędów naszej przeszłości i zostawienie przyszłym pokoleniom spadku całkiem uregulowanego, tak żeby do nich należało już tylko utrzymać to, co posiadły. Wiedziałem, że politycy dzisiejszej Europy nie są ani z ustroju umysłowego, ani z temperamentu skłonni do wielkich, śmiałych rozstrzygnięć, ale widziałem, że pcha ich w tym kierunku sam rozwój wypadków.

Kiedy w rozmowie z Balfourem, niewątpliwie jednym z najgłębszych ludzi wśród polityków ostatnich czasów, powiedziałem, że trzeba walczyć nietylko z Wilhelmem II, ale i z Fryderykiem Wielkim, że jego właśnie dzieło trzeba **zniszczyć**, i kiedy miałem wrażenie, że myśl angielskiego męża stanu nie jest daleka od mojej, nabrałem wiary, że jesteśmy na drodze do odwrócenia wielkiej karty dziejowej. W tej wierze utwierdziło mnie później jego oświadczenie i w Izbie Gmin, że ta wojna musi naprawić dwie wielkie krzywdy dziejowe: jedną niedawną z roku 1871, wyrządzoną Francji, drugą o wiele dawniejszą, wyrządzoną Polsce przez Fryderyka Wielkiego . . ."

"Dla nas niebezpieczeństwo zalewu niemieckiego, grożące Czechom, nie mogło być nigdy obojętne. Dopóki ramię śląskie niemczyzny, Lignica-Wrocław ,ma po drugiej stronie niemczyzny obszar czeski, dopóty siła jego jest względna, i nacisk niemczyzny na nas stąd idący nie może posiadać zbytniego impetu. Dzięki temu w znacznej mierze nasza najdalej na zachód wysunięta ziemia, Poznańskie, oparła się zalewowi niemieckiemu. Inne byłoby nasze położenie, gdyby naród czeski znikł z powierzchni Europy, gdyby jego ziemia stała się niemiecka. **Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, że odrodzenie narodowe Czech umożliwiło odbudowanie Polski w tych granicach na zachodzie, które dziś posiadamy. Dodam, że bez porównania większe znaczenie dla Czech ma istnienie Polski: gdybyśmy się byli nie utrzymali na zachodzie, Czesi nie mogliby istnieć, jako naród, staliby się słowiańską wyspą w morzu niemieckim jak Serbowie łużyccy" . . .**

". . . O ludziach, którzy wytrwale stali przy Niemcach.. pomimo, że już nie było mowy o walce z Rosją, że cele niemieckie już były dla wszystkich jasne, że wreszcie państwa będące w walce z Niemcami równie jasno wypowiedziały swe dążenia do wyzwolenia Polski — można by napisać całe studium, będące pouczającym przyczynkiem do patologii politycznej społeczenstwa polskiego w ostatnich latach niewoli. Można by ich rozklasyfikować: można by wskazać jednych, którzy byli nierozerwalnie związani z Niemcami, uzależnieni od nich bądź przez tajne stowarzyszenia, bądź na innej drodze; innych — którzy mało myśleli o tym, **co będzie z Polską,** a dużo o tym, **kto w niej będzie rządził,** i trzymali z Niemcami w nadziei, że Niemcy ich przy władzy utrzymają: innych, którzy ani o Polsce nie umieli myśleć, ani o władzę nie byli zdolni walczyć, którzy jak dzieci cackami **bawili się otrzymanymi tytułami i pozorami wielkiej roli,** i obawiali się, żeby ta zabawa się nie skończyła; innych wreszcie, którzy we własnej ojczyźnie byli kondotierami, **idącymi do osobistej kariery bez względu na to, co kraj za to zapłaci . . ."**

". . . Po pierwsze, nie byliśmy nigdy narodem umysłowo bardzo samodzielnym: zawsześmy łatwo przyjmowali to, co przychodziło z zewnątrz i miało ono w naszych oczach zazwyczaj większą wartość, niż to, co swoje. W polityce to się wyrażało w łatwym uleganiu obcym wpływom, obcym natchnieniom, nawet wtedy, gdy te nas pchały do działania na własną szkodę.

Powtóre, niewola nas zmuszała do myślenia o polskich krzywdach, o niedomaganiach polskiego życia, ale oduczała nas od myślenia o Polsce, odbierała nam odwagę myślenia o niej, jak należy. Tylko niewielu ludzi u nas umiało się zdobyć na szerszą myśl polską i na polską politykę — **inni nawet zrozumieć jej przeważnie nie mogli.**

Wreszcie po trzecie — co najważniejsza — naród, pozbawiony własnego państwa, może się ratować tylko **wysoką karnością wewnętrzną, surową opinią publiczną,** która ludziom małym i łotrom nie pozwalała działać na szkodę kraju. Otóż tę karność wewnętrzną udało się utrzymać na dość wysokim poziomie tylko w jednej dzielnicy w zaborze pruskim, niezawodnie w znacznej mierze dlatego, że tam społeczeństwo polskie było czysto polskie, że nie weszli do jego wnętrza żydzi, którzy we wszystkich krajach szybko rozkładają opinię publiczną. W pozostałych dwóch dzielnicach rozkład dyscypliny wewnętrznej w sprawach narodowych bardzo daleko się posunął. Zaczął się on w Galicji pod wpływem stronnictwa krakowskiego, które łamało dawną, patriotyczną etykę publiczną, żeby narzucić inną, wynikającą z wyrzeczenia się dążeń do niezawisłości; później poszedł szybko dalej pod wpływem żywiołów socjalistycznych, a sprzyjało mu wtargnięcie żydostwa

---

Jerzy Pietrkiewicz

DMOWSKI

(Po raz pierwszy drukowane w "Prosto z mostu" w styczniu 1939 r.)

Białe płaty w chłodnych oczach pejzażu.
Słabo wiatrom. Cisza jak zmęczenie.
Sława sypie się z spróchniałych cmentarzy
na klęczących, co żebrzą o siłę.

Oto schylił się żałobnym cieniem
ponad Polską Żołnierz bez Munduru.
Rozedrzyjcie najgłębszą mogiłę
i klepsydry rzucajcie w twarz murom.

Czarne echa niech uderzą w czoła,
niech kraj — w zaspach głuchy i zziębnięty —
łzy zapali w gotyckich kościołach
i zrozumie, że bólem jest święty!

Gdy zwaśnione ręce teraz blisko
nad mogiłą, gdzie Twoje nazwisko
przywalone boleści grudami,
pobłogosław i módl się za nami . . .

W księgach Twoich ujarzmione grzmoty
teraz będą wołały na szlakach.
Trzeba ze słów rozbijać namioty,
a wskazania rzucać jak pochodnie.

Gdy się naród przejrzy w swoich znakach,
gdy jak pomnik stanie na mogile,
broń ukuje z zżałobniałej troski
i obudzi Cię w dźwięczącej sile —
Romanie Dmowski!

na arenę życia publicznego. Ten sam proces odbył się w Warszawie, tylko z gorszym o wiele skutkiem, wobec gorszych warunków politycznych, przy braku własnych instytucji publicznych. I tu uczniowie szkoły krakowskiej wiele pracowali nad posunięciem naprzód tego rozkładu. Zbliżaliśmy się już do takiego ustroju naszego życia narodowego, w którym nie ma nic ogólnie obowiązującego, w którym **za żaden czyn nie ponosi się żadnej odpowiedzialności, w którym każdemu wolno grasować po niwie politycznej Polski w taki sposób, w jaki mu się to podoba, w którym najnikczemniejszy postępek uważa się za wyraz tylko odmiennych przekonań.**"

Stefan Winnicki

Po bezdrożach ukraińskiej polityki

Stworzenie przez Hitlera "Ministerstwa Rzeszy" dla ziem zabranych, położonych na wschód od powiększonego Gen. Gubernatorstwa, i podporządkowanie temu ministerstwu komisariatu dla spraw Ukrainy stanowi ważny krok w niemieckiej polityce wschodniej, o której tak dużo się pisało i mówiło na zachodzie Europy w latach 1938–39. Z rozmaitych przepowiedni astrologicznych i plotek o Wielkiej Ukrainie wyłoniła się surowa rzeczywistość: nowy urząd Wielkiej Rzeszy. Fakt ten uderza bardzo silnie w marzenia Ukraińców, w ich bezprzykładną naiwność i nadzieje niektórych ich grup, wiązane z rozbiciem Polski i pochodem Adolfa Hitlera na wschód.

Gdy w 1938 roku zjawiła się nagle "Karpacka Ukraina," autonomiczny człon okrojonej Republiki Czechosłowackiej stała się ona cudownym dzieckiem dla zachodniej Europy, a gromem z jasnego nieba dla wielu Ukraińców w Europie i za Atlantyckim Oceanem. Prasa niemiecka na sygnał **"Reichspropagandaministerium"** zachłystywała się nowym drobnoustrojem, a publicyści zachodnio-europejscy, pragnąc podświadomie skierować groźną chmurę wojenną na stepy i równiny słowiańskie zmyślali czarujące historie o budowie Wielkiej Ukrainy, o zamiarze sukcesywnego przyłączenia do karpackiej efemerydy jakiejś zachodniej Ukrainy, a potem wschodniej czyli naddnieprzańskiej, właściwej Ukrainy. Korespondenci pism francuskich i angielskich, nie mówiąc o niemieckich, zwiedzali nabożnie urocze pogórze karpackie, a w setkach gazet angielskich i francuskich ukazywały się mapy przyszłego państwa ukraińskiego, rozciągającego się od Wisły po Don. Uporczywość tych plotek spędzała sen z oczu nie tylko wielu patriotom polskim, czujnym na wszelkie zakusy na polski stan posiadania na wschodzie, ale nawet wypróbowany — jak zapewniają w Sowietach — przyjaciel Ukrainy, Józef Stalin, na 8-mym kongresie Kompartii dnia 10 marca 1939 r. wspomniał o tych projektach, używając rubasznego porównania o zamiarze przyłączenia słonia do komara.

Najgorszym wszakże skutkiem tej współpracy nad utworzeniem Wielkiej Ukrainy było to, że wielu polityków — jeśli wolno tak powiedzieć — ukraińskich w Europie i Ameryce ujrzało promiennego wybawcę narodu ukraińskiego w kuglarzu z Berchtesgaden. Już i tak od wielu lat krążyły wśród oświeconych politycznie kół ukraińskich książki Alfreda Rosenberga, z pośród których **"Der Zukunftsweg einer deutschen Aussenpolitik'** budził wiele płochliwych i daleko poza rzeczywistość wybiegających nadziei. Gdy prasa niemiecka rozpoczęła gwałtowną popularyzację spraw ukraińskich, a Adolf Hitler narzucił się na protektora "Karpackiej Ukrainy," dla bardzo wielkiej ilości ludzi ta aktywizacja zagadnienia ukraińskiego zaczynała być naprawdę czymś wielkim i niecodziennym, a nie zasłoną dymną, za którą ukrywał się nieodmiennie ten sam niemiecki **Drang nach Osten.**

Ta zabawa w zgadywanie trwała nie długo. Adolf Hitler, który w ogóle wyrósł na ludzkiej naiwności, w krótkim czasie skasował niepotrzebną mu już "Karpacką Ukrainę," a łagodnie spadające ku Pannońskiej Dolinie Karpaty pokryły się trupami ukraińskimi, a szczególnie trupami oszukanej młodzieży gimnazjalnej ukraińskiej z Huszt. Wystrychnięty na dudka ks. Augustyn Wołoszyn, premier kilkumiesięczny Karpackiej Ukrainy, uczony w łacinie parochus, nie mógł powstrzymać swego oburzenia i publicznie lżył swego niedawnego protektora.[1]

Dyskretny pomruk niezadowolenia przeszedł przez wyrobione politycznie koła ukraińskie w Europie, a "Prowidnyk" Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która miała okresy integralnej współpracy ze Sztabem Reichswehry jeszcze przed przyjściem Hitlera do władzy, pułk. Andrzej Melnyk, może za życzliwą poradą, a może i bez "exit permit" opuścił dotychczasową siedzibę swoją we Wiedniu i zamieszkał w Rzymie. Wprawdzie u sojusznika niemieckiego, ale już nie bezpośrednio na niemieckich śmieciach. Zresztą w tym czasie Włochy mogły być uważane jeszcze za państwo prowadzące politykę samodzielną, choć obok Niemiec. Wśród Ukraińców zapanowało znaczne ostudzenie nastrojów progermańskich, lecz sprytna propaganda niemiecka nieokreślonymi obietnicami co do niestałości wytworzonego stanu rzeczy umiała zmienić te nastroje. Bezprzykładny w historii nowoczesnej upadek Czechosłowacji naruszył w sposób zasadniczy porządek w Europie środkowej i środkowo-wschodniej. Powołując się na to, poczęto formować powoli suggestywny pogląd, że także w upadku "Karpackiej Ukrainy," która zresztą nie mogła w żadnej formie się ostać po ostatecznym zamachu na Czechosłowację w marcu 1939 r. całkowitą winę ponosi Polska, bo ona była zainteresowana w uzyskaniu wspólnej granicy z Węgrami, a sam Hitler nawet w mowie swojej z kwietnia 1939 r., w której anulował polsko-niemiecki pakt o nieagresji, zaznaczył jakby mimochodem, że on przecież nie chciał bynajmniej mącić w stosunkach polsko-ukraińskich. Zresztą pokój w Europie na wiosnę 1939 r. toczył się już po równi pochyłej i wielu z zacietrzewionych przywódców nacjonalistów ukraińskich poczęło spekulować na upadek Polski i marsz Hitlera poprzez Polskę na wschód.

Razem ze sprawą pokoju w Europie stanęło na zakręcie historii także i państwo polskie. Zanim Hitler uderzył na Polskę, zawarł ze Związkiem Sowieckich Socjalistycznych Republik pakt o nieagresji, który bynajmniej nie zawierał w sobie klauzuli o desinteressement żadnego z partnerów w stosunku do państw położonych terytorialnie między nimi. Pakt o nieagresji niemiecko-sowiecki z 23 sierpnia 1939 r. godził jednak nie tylko bezpośrednio w te państwa, ale pośrednio również w marzenia Ukraińców w Małopolsce Wschodniej i ukraińskich kół emigracyjnych w Europie i Ameryce. W wyniku tego traktatu pod bolszewicką okupację dostał się "Piemont" niepodległościowego ruchu ukraińskiego, dawna ziemia halicka, znana w świecie jako była austriacka Galicja Wschodnia, dla narodu polskiego Małopolska Wschodnia. Szczególnym zbiegiem okoliczności z tego właśnie kraju wyszedł nowoczesny prąd odrodzenia ukraińskiego, przyjąwszy nazwę absolutnie nie odpowiadającą ziemi, na której się rozwinął. W tym też kraju, już pod rządami polskimi, ruch ukraiński pomnożył swój dorobek kulturalny i materialny, doszedł do własnej jakby republiki spółdzielczej, ale pomimo to znaczna i wpływowa część tego ruchu nieprzebierającymi w metodach środkami starała się doprowadzić do oderwania tego mieszanego polsko-ruskiego kraju od Polski. Co prawda, z drugiej strony ruch ten stronił od Rosji. Sama myśl "Rosjanie w Galicji" już przed pierwszą wojną światową napełniała trwogą patriotyczne koła ukraińskie,[2] i właśnie teraz, po latach 25, kiedy ruch ukraiński okrzepł i poczynił tak znaczne postępy, ta sama katastrofa powtórzyła się raz jeszcze i to z przyzwoleniem i współdziałaniem nawet, fałszywego najoczywiściej, przyjaciela i sojusznika. Na dopełnienie tego kielicha goryczy dla Ukraińców

Adolf Hitler w Gdańsku 19 września 1939 r., w obliczu dymiących jeszcze zgliszcz miast i wsi polskich, kiedy nie pogrzebane były jeszcze trupy polskich żołnierzy i Warszawa broniła się z ponurą determinacją wyparł się bezceremonialnie wszelkich zamiarów w sprawie budowy jakiejkolwiek Ukrainy.

"Cynizm, fałsz, podstęp, kłamstwo i wykorzystywanie cudzego zaufania leżało u podwalin niemieckiej spekulacji-wymiany ukraińskim podbitym narodem" — pisało nacjonalistyczne "Ukraińskie Słowo" w Paryżu. "Niemcom — czytaliśmy dalej w tym czasopiśmie z daty 24 września 1939 r. w artykule p.t. "Hanebnyj złoczyn nad Ukrainoju" — chodzi o ukraińską ziemię, o ukraiński węgiel, żelazo, o ukraińskie zboże. Chodzi im o Ukrainę, jako niemiecką kolonię. Kolonię co najwyżej z niewolniczym "narodem-sługą," który ma pracować na "naród-pana" (jak to określił Hitler), a nie o niezależne państwo z własnym rządem i własną kierowniczą warstwą, złączoną z własnymi kulturalnymi masami."

Rzeczywistość więc nie poszła drogami marzeń ukraińskich. Po okresie osłupienia, gdy wojska sowieckie wkroczyły na bezbronne ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, kto mógł z działaczy ukraińskich zbiegł na zachód pod protektorat zdradzieckiego sojusznika. W Krakowie więc, "na etnograficznych ziemiach ukraińskich," rozpoczął swą działalność prof. Włodzimierz Kubijowicz, który wziął na siebie odpowiedzialność, jakiej dotychczas nie przyjął żaden naród słowiański, ani też żadna znaczniejsza słowiańska grupa polityczna poza chorwackimi "Ustaszi": tępienia innych Słowian z rozkazu Niemców. W Krakowie więc zorganizowany został "Ukraiński Komitet Pomocy," który miał na celu nie tylko i nie tyle niesienie pomocy uchodźcom ukraińskim z okupowanej przez Sowiety Małopolski Wschodniej, ale także ukrainizację rzekomych ukraińskich ziem etnograficznych na zachód od Sanu i Bugu. Na wszelkie objawy niezadowolenia wśród Ukraińców Kubijowicz dawał krótki rozkaz: patrzeć na Fuehrera i czekać, i doczekał się wreszcie chwili, gdy Hitlerowi przestała wystarczać sława większa od Fryderyka Wielkiego[3] i gdy zapragnął on sięgnąć wyżej ponad Napoleona: poprowadzić zwycięską wyprawę na Rosję.

Potoczyły się dni kampanii wschodniej. Razem z posuwającymi się na wschód wojskami niemieckimi rosły nadzieje ukraińskie. Przemyśl, Lwów, cała Małopolska Wschodnia, Żytomierz, Kijów, Charków — Ukraina Prawobrzeżna i Lewobrzeżna — wszystko w rękach niemieckich. Wojska niemieckie zdążają jeszcze dalej, ale proklamacja niepodległości nowej Wielkiej Ukrainy nie następuje. . . . Wreszcie z rozkazu Fuehrera utworzono administrację cywilną dla zajętych ziem, na czele której stanął Alfred Rosenberg, piewca "mitu krwi germańskiej," brunatny znawca spraw wschodnich. Nominacja ta nie może wróżyć nic dobrego Ukraińcom. O Rosenbergu warknął kiedyś Hitler, że nienawidzi on Rosji dlatego, że nie może być obywatelem rosyjskim. Ten bałtycki Niemiec tak wrósł swoimi wyobrażeniami w rosyjskość, iż opowiadają o nim, iż dlatego przemawia źle po niemiecku, bo musi sobie swoje myśli tłumaczyć "wewnętrznie" z rosyjskiego. Alfred Rosenberg jest w każdym razie pod urokiem przestrzeni rosyjskiej i ma bardzo uproszczony pogląd na sprawy niemieckiej, "geopolitycznej" ekspanzji: wszystko, co zdobył oręż niemiecki, winno być włączone do Rzeszy całkowicie i bez żadnych zastrzeżeń.[4] Nominacja ta jest chyba logicznym następstwem widzeń na jawie, których doświadczają ludzie cierpiący na morbus Basedovii, gdyż właśnie Hitler widział na jawie na wschód od Wielkiej Rzeszy szereg wasali: "Polskę, Państwa Bałtyckie, Węgry, Ukrainę ,Basen nadwołżanski, Gruzję," państwa-wasale "bez własnej armii i własnej polityki."[5] Na długo przed wojną niemiecko-sowiecką Gauleiter Koch z Królewca opracował i naniósł na mapę wspaniały plan uprzemysłowienia obszarów zachodniej Rosji, tworzących jeden blok z Rzeszą.[4]

A więc bilans w każdym drobnym nawet szczególe powinien być dla tych nawet Ukraińców, którzy jeszcze są oczarowani Fuehrerem, prosty i zrozumiały: zamiast "ukrainizacji" Chruszczowa — obowiązkowa nauka języka niemieckiego np. w byłym mariupolskim obwodzie, a zamiast "Szcze ne wmerła Ukraina" — "Deutschland, Deutschland ueber alles."

Pragnienia i nadzieje ludzkie są elementami świata naszych przeżyć irracjonalnych — w polityce liczą się fakty. Odpowiedź na pytanie: kto z Ukraińców "stawia" na Hitlera nie jest bynajmniej prosta. Ukraińska emigracja zaoceaniczna, jeżeli nie weźmiemy pod uwagę oczywistych agentur, ma poglądy rozmaite, jak o tym świadczą liczne czasopisma i broszury. Będziemy się starali zresztą tę sprawę oddzielnie omówić. W czasie pierwszej wojny światowej ruch ukraiński stawiał naogół na państwa centralne, jak świadczą o tym takie kreacje, jak "Związek Wyzwolenia Ukrainy" reprezentujący Ukraińców naddnieprzańskich i Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja, oparta na żywiołach z ówczesnej Galicji Wschodniej. Centrem działalności tych progermańskich ośrodków był Wiedeń, a częściowo także i Berlin. Ukazało się wtedy kilka prac o charakterze dokumentarnym, uzasadniających zgodność politycznych interesów ukraińskich z interesami narodu niemieckiego, lecz nazwisk autorów unikamy, gdyż nie należą one jeszcze do przeszłości. Obecnie, od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, nie pojawiła się jeszcze dotąd żadna progermańska organizacja ukraińska typu publiczno-prawnego w związku z zajęciem przez wojska niemieckie ziem, których domaga się ruch ukraiński i na tych ziemiach, — gdyż istniejące w Rzeszy i w "General-Gubernatorstwie" warunki prawne nie pozwalają zasadniczo na powstanie takiej organizacji. Na terenie "autorytatywno-demokratycznej" Rzeszy tylko członkowie narodu-pana mogą się zrzeszać w związkach politycznych, t. zn. mogą ewentualnie należeć do **National-Sozialistische Deutsche Arbeiter Partei.** Wolność polityczna dla "słowiańskich mieszańców," jak Polaków i Czechów, i dla "Lewantyjczyków" może być źródłem zagłady kultury[4] i dlatego też Ukraińcy w "biblii" Rosenberga nawet nie zostali wymienieni. Z przedwojennych ukraińskich stronnictw i grup politycznych najbliżej stojący Niemcom "hetmańcy" Skoropadzkiego nie przejawiają obecnie, może tylko na razie, żadnej widocznej zbiorowej działalności. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistow (O.U.N.), tak ściśle związana z Reichswehrą, iż przed laty kilkunastu wystąpił z niej Dmytro Palijiw, żeby nie plamić się rzemiosłem szpiegowskim, w odezwie swojej z okazji wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, cytowanej w prasie polskiej w Londynie (Fortnightly Revue, Nr. 30, str. 5, rowneż "Dziennik Polski") wspomina o możliwości p r z y s z ł e j współpracy niemiecko-ukraińskiej, czyż więc markuje przez to, że nie ma tej współpracy dotąd? Tą szczególną sprawą O.U.N. zajmiemy się innym razem, stwierdźmy jednak już dzisiaj, że Niemcy w swojej robocie starają się posługiwać raczaj poszczególnymi osobnikami narodowości ukraińskiej, co zresztą z ich — niemieckiego — punktu widzenia może być celowe i słuszne. Odwrotną stroną medalu powinni się interesować sami przede wszystkim Ukraińcy. Pewne nazwiska skompromitowane zostały współpracą z Niemcami w okresie "Karpackiej Ukrainy" i przygotowywania prób irredenty w Polsce w 1939 roku. Cóż jednak myśli dziś o tym szersza społeczność ukraińska na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, która wprawdzie nie płakała za wschodnimi "wybawicielami z pańsko-polskiej niewoli," ale budowała bramy tryumfalne łupieżcom zachodnim? Jeżeli prawdą jest, w co wątpimy, że walczy już na froncie niemieckim wschodnim w Sowietach ochotniczy korpus ukraiński, to o co walczy, o kogo? Nawet w organizacjach państwowych osłabionych orientacje mogą zwyrodnieć w agentury, a cóż dopiero mówić o ruchach politycznych nieopartych o własne państwo, o społeczeństwach, które nie mając w warunkach wojennych możliwości wyłonienia opinii, nie odróżniają nawet orientacji od agentury?

Byłoby przedwcześnie twierdzić, że Adolf Hitler wypowiedział już w sprawie ukraińskiej ostatnie słowo. W każdym jednak razie z woli protektora Karpackiej Ukrainy, problem ukraiński jako całość znalazł się w głębokim impasie. Dopóki wojna toczy się, "eventus belli semper dubiosus." Na razie społeczność ukraińska na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej leczy rany zadane dwoma pierwszymi latami wojny . . . i odgrywa się w Małopolsce Wschodniej, "tłumoczki swoje opatrując." Wielka niewiadoma kryje się jednak w żywiole biegnących wydarzeń i los wojny da zwycięzcy, wyposażonemu w broń nowoczesną, środki do zgodnego z jego wolą ukształtowania powojennej rzeczywistości. Zrządzenie losu wyznaczyło narodom miejsce na ziemi i historia daje temu, kto się chce uczyć, cenne wskazówki zarówno na dziś, jak i na jutro. Może "duch widwicznoji stychii (duch odwiecznego żywiołu" — z dekalogu O.U.N.) wskaże wreszcie Ukraińcom gdzie mogą

znaleźć przyjaciół, a gdzie znajdą zawsze wrogów. Każda wojna jest przeżyciem rewolucyjnym i nasuwa wtedy zawsze żywiołom myślącym z nieodpartą siłą korekturę nastrojów podświadomych i rewizję poglądów, opartych na rozumowaniu. I w czasie wojny świadomy siebie rozum przeniknąć może bezdroża. Trudno budować dziś przypuszczenia, chociaż zagadnienie poruszone przez nas i dla narodu polskiego posiada znaczenie ogromme. Czy Ukraińcy już się czegoś nauczyli, czy też jeszcze muszą się uczyć?

Stefan Winnicki.

[1] "The Ukraine" by W. E. D. Allen, Cambridge, 1940.
[2] Revue Ukrainienne, Lausanne, 1915.
[3] Henderson "Failure of a Mission," London, 1940.
[4] Alfred Rosenberg: "Mythus des zwanzigsten Jahrhunderts."
[5] Hermann Rauschning: "Hitler Speaks," str. 128.

Tadeusz Piszczkowski

"Federacja . . . . ale jaka?"

POJAWIŁA się niedawno pod tym tytułem interesująca broszura p. Czesława Poznańskiego. Przynosi ona zwłaszcza wiele ciekawego materiału na temat rozmaitych projektów federalnych, jakie pojawiły się w Europie od czasów poprzedniej wojny światowej. O ile wdzięczni jesteśmy autorowi za tę część niejako sprawozdawczą — i jak zresztą w ogóle za poruszenie zagadnienia — nie możemy się z nim zgodzić we wnioskach, o ile dotyczą one przyszłości Polski.

Wnioski te można streścić w dwóch punktach:

1) Autor wypowiada się za związkiem federacyjnym na bardzo szerokiej platformie terytorialnej — właściwie ogólnoeuropejskiej, a nie regionalnej (np. "środkowo-europejskiej").

2) Doradza przyjęcie ustroju federacyjnego w ścisłym znaczeniu tego słowa, t.j. w sensie przekreślającym zewnętrzną i wewnętrzną suwerenność poszczególnych państw, członków związku, nie zaś formę luźniejszą "konfederacji".

Argumentem, który autor wysuwa na rzecz federacji paneuropejskiej, jest kwestia korzyści, jakie Polska odniesie ze związku z bogatszym zachodem Europy. Przewiduje on bowiem, że zachodnia Europa utworzy sama jakąś federację, jeżeli zaś Polska i kraje z nią sąsiadujące zostaną z tego związku wykluczone, utrwali się praktycznie linia podziału (kilka lat przed wojną zakreślona w książce ekonomisty francuskiego Dalaisi) na zamożną, uprzemysłowioną Europę A oraz biedną, ekonoekonomicznie zależną Europę B.

Obawa ta nie wydaje się nam przekonywująca. Oczywiście, że byłoby rzeczą katastrofalną, gdyby obok zorganizowanej w ramach współpracy politycznej i gospodarczej — Europy Zachodniej, Europa Środkowo-Wschodnia pozostała w tym stanie rozbicia, w jakim znajdowała się przed obecną wojną. Kapitał zachodnio-europejski, który już i przed wojną stanowił sui generis "federację", na pewno unikałby angażowania się w gospodarce tej części Europy (także może i w Czechosłowacji po doświadczeniach 1938 r.) — w innej formie jak lichwiarskiej. Należy jednak pobudzić nieco wyobraźnię i przedstawić sobie obraz przyszłej Europy środkowo-wschodniej jako wielkiego związku i wielkiego bloku terytorialnego i ludnościowego z dużymi zasobami surowców i wszystkimi możliwościami, jakie stwarza tego rodzaju potężny organizm polityczno-gospodarczy.

Proszę sobie wyobrazić związek narodów między Bałtykiem, Morzem Adriatyckim i Morzem Czarnym, z produkcją rolniczą Polski, Węgier, Rumunii, Jugosławii i Litwy, z kopalniami Czechosłowacji, Polski i Jugosławii, z naftą rumuńską, przemysłem czechosłowackim itd. Żadna "federacja" w Europie zachodniej nie zbagatelizuje takiego związku ok. 80 milionów ludzi. Przeciwnie, nadmiernie uprzemysłowione kraje zachodnio-europejskie będą zabiegały o rynki Europy B z jej wielkim rezerwuarem konsumpcyjnym ludności przeważnie rolniczej, która może mniej ucierpi w ciągu wojny od ludności głównie miejskiej innych krajów. Nawet zniszczenie wojenne nie będzie tak kompletne w tej części Europy. Unikną go zapewne zarówno Węgry, jak Rumunia i Czechosłowacja.

Te same kraje, jeżeli należeć będą do związku paneuropejskiego (bez Rosji?), jak chciałby p. Poznański, same pozbawiłyby się wobec krajów zachodnio-europejskich tych aktywów, jakie osiągnęłyby w ramach własnego, oddzielnego, odgrodzonego od reszty Europy osobnym systemem celnym obszaru. Po prostu stałyby się szarymi zakątkami wielkiej Europy zachodniej, zdane na inicjatywę i decydujący głos krajów zachodnio-europejskich, jako zasobniejszych, posiadających przewagę pod względem ilości mieszkańców, zatem posiadających również przewagę we wspólnych ciałach ustawodawczych federalnych (jak je proponuje autor).

Dlatego wydaje się, że interesom Polski oraz jej sąsiadów nad Bałtykiem i nad Dunajem bardziej odpowiadałaby forma **Związku regionalnego środkowo-europejskiego,** opartego na ścisłej współpracy gospodarczej (unia celna) i zapewne wojskowej — niż uczestnictwo na prawach ubogich kuzynków w jakimś bardzo szerokim związku, kierowanym z nad Atlantyku.

Drugą sprawą jest zagadnienie formy związku, a mianowicie jaka to ma być "federacja".

Są bowiem do wyboru dwie formy, jedna luźniejsza, "konfederacja", druga ściślejsza, czyli "federacja", w znaczeniu właściwym. Konfederacja, którą prawo międzynarodowe nazywa również "związkiem państw", nie znosi granic politycznych między poszczególnymi uczestnikami, nie miesza się w ich sprawy wewnętrzne, pozostawia im formalną niezależność zewnętrzną, a natomiast nakłada pewne wzajemne zobowiązania, przez które dobrowolnie rezygnują z wykonywania pewnej sfery swoich uprawnień, zachowując je wszakże nadal w teorii. Sfera ta dotyczy zarówno pewnych stosunków wewnętrznych (sprawy gospodarcze, wojskowe etc.), jak zewnętrznych (koordynacja polityki zewnętrznej) przy konieczności powoływania pewnych organów wspólnych (w uniach personalnych osoba króla).

Natomiast "federacja" stwarza **wspólne państwo,** znosząc suwerenność poszczególnych uczestników, pozostawiając im tylko autonomię zazwyczaj w ramach dawnych granic politycznych, które odtąd stają się raczej granicami administracyjnymi. Poszczególne "państwa" czy "stany" zachowują swoją lokalną administrację (swój "rząd") i swoje ciała ustawodawcze, jednak ponad tą administracją i legislacją lokalną stoją, władze rządowe i ciała ustawodawcze federalne, powoływane przez ludność całego, wspólnego państwa.

Federacją są Stany Zjednoczone i Szwajcaria, była zaś federacją Rzesza Niemiecka. Związkiem typu konfederacyjnego jest w tej chwili Imperium Brytyjskie, jeżeli chodzi o wzajemny stosunek do W. Brytanii — dominiów, będących w praktyce niepodległymi państwami. W przeszłości było więcej takich konfederacyj, jak Związek Helwecki, Związek Reński i zwłaszcza Związek Niemiecki (Deutscher Bund) w latach 1815-1866. Ten ostatni twór Metternicha na kongresie wiedeńskim godził fakt istnienia niepodległych państw niemieckich, takich jak Austria, Prusy, a w pewnym sensie Bawaria, Hanower, Saksonia i in. z ideą wspólnoty narodowej niemieckiej. Cesarz austriacki był jak gdyby prezydentem Związku, poza tym zaś istniał wspólny Sejm Związkowy we Frankfurcie, złożony z przedstawicieli poszczególnych państw niemieckich. Po 40 latach istnienia Związek Niemiecki zakończył swój żywot pod Sadową w rezultacie zwycięstwa w Niemczech tendencyj nacjonalistycznych, domagających się zjednoczenia, wykorzystanych przez Bismarcka w interesie Prus.

Związek Niemiecki wykazał swoją efektywność na zewnątrz zarówno w okresie wojny krymskiej, jak w czasie wojny francusko-austriackiej w r. 1859. Wiadomą jest dzisiaj rzeczą, że przedwczesny pokój w Villafranca został zawarty przez Napoleona III wobec groźby wojsk niemieckich (pruskich) nad Renem.

Mechanizm związkowy zawiódł w r. 1866 w wewnętrznej wojnie między Prusami a Austrią, ale każdy mechanizm musiałby zawieść, mając do czynienia z Prusami Bismarcka.

Należy zauważyć, że normalnie federacje powstawały jako dalszy etap w rozwoju współpracy, zapoczątkowanej na zasadach konfederacji. Z reguły jednak dochodziło do tego przy mniej więcej jednolitym narodowo składzie ludności, jak w Stanach Zjednoczonych lub w Niemczech (Rzesza z r. 1871 była federacją). W związku, który obejmowałby Polskę oraz szereg państw środkowo-wschodniej Europy, mielibyśmy do czynienia z rozmaitymi narodami. Narody te łączy wspólna kultura, która wyrosła na podłożu ich związku z Zachodem i z katolicyzmem, wspólna przeszłość historyczna, wspólne interesy polityczne i gospodarcze itd., tym niemniej jednak są to narody odrębne, posiadające własne aspiracje i świeżo obudzone ambicje własnej państwowości. Tworzenie państwa narodowościowego, bo takim byłaby w praktyce "federacja", byłoby dużym niebezpieczeństwem, zwłaszcza wobec niedawnych doświadczeń tego systemu w obrębie Austro-Węgier.

Właśnie wyciągnąć by nal żało wnioski z tej lekcji austriacko-węgierskiej. Koncepcja współpracy środkowo-europejskiej jest zdrowa i bez niej nasza część Europy nigdy nie odzyska równowagi. Formy jednak tej współpracy należy wynaleźć takie, aby w przyszłości uznane one zostały przez zainteresowane narody za nadto luźne, a nie za nadto ścisłe. Każdy z tych narodów ma także tendencje wewnętrzno-polityczne, jakie wynikają z jego specyficznych warunków — musi mieć tedy pełną swobodę rozwiązania swoich wewnętrznych problemów tak, jak mu to dyktuje jego własna praktyka. W ramach wspólnego ustroju federacyjnego zazwyczaj większość pewnego **narodu** narzuca swoją wolę mniejszości tego narodu. Tutaj dyktowałaby wola większości **narodów**, gdyby to była federacja kilku narodowości. Natomiast w takiej konfederacji państw, o jakiej mówimy, wewnętrzne warunki każdego z tych państw byłyby jego własnym problemem — oczywiście poza sferą spraw wspólnych. W brytyjskim Związku Narodów mamy taki przykład zupełnej autonomii życia politycznego poszczególnych państw Commonwealth'u. W. Brytania może być rządzona przez konserwatystów, Kanada przez liberałów (którzy właściwie przestali istnieć w W. Brytanii), a Australia przez socjalistów, co bynajmniej nie przeszkadza jedności i nie stwarza problemów.

Na odwrót problemy takie musiałyby powstawać w ramach wspólnej państwowości i wspólnego ustawodawstwa federacyjnego, tak jak to się stało w Stanach Zjednoczonych na tle kwestii murzyńskiej, prowadząc do wojny domowej (wojna secesyjna).

Za formą konfederacji wypowiedział się ostatnio Komitet Koordynacyjny Polsko-Czechosłowacki, ponadto zaś o "konfederacji polsko-czechosłowackiej", wzgl. "środkowo-europejskiej" mówił w swoim odczycie, wygłoszonym na Uniwersytecie w Aberdeen (przy okazji uroczystości nadania mu doktoratu honorowego) — Prezydent Benesz. Prezydent Benesz wyraźnie podkreślił, że jest zwolennikiem "organicznego rozwoju" — od małego do dużego, co odnosi się zarówno do samej formy i ścisłości wzajemnych związków między skonfederowanymi państwami — jak i do rozmiarów nowego bloku. Prezydent Benesz uważa, iż nie byłoby wskazane, aby blok nasz był zbyt obszerny i na przykład aby obejmował "narody, które się nie znają i które nie mają za sobą tradycji wspólnych przeżyć historycznych".

Tadeusz Piszczkowski

CZARNA KSIĘGA[1]

NA półkach księgarskich ukazała się wreszcie zdawna zapowiadana druga część tzw. Czarnej Księgi polskiej, omawiającej niemiecki system terroru w okupowanej Polsce. Pierwsza część, zatytułowana **"L'invasion allemande de Pologne"** wyszła w Paryżu nakładem księgarni Flammariona na wiosnę r. 1940, na krótko przed załamaniem się Francji,— na jesieni zaś tegoż roku ukazała się ona w Londynie w języku angielskim p.n. **"The German Invasion of Poland"**. Część ta zawiera dokumentację, dotyczącą okresu samych działań wojennych w Polsce, w szczególności barbarzyńskiego masakrowania ludności cywilnej przez lotników niemieckich. Dokumentacja ta, u której źródła znalazło się około 4,000 zeznań naocznych świadków, obejmowała również takie fakty, jak znęcanie się nad polskimi jeńcami wojennymi i zabijanie ich, jak pierwsze mordy, popełnione przez wojsko niemieckie i "Gestapo" już w okupowanych terytoriach Polski (w szczególności w Bydgoszczy i na Śląsku Cieszyńskim), jak działalność "piątej kolumny" niemieckiej i inne.

Tom obecny opisuje zasadniczo okres okupacji niemieckiej od chwili ustania działań wojennych aż do dnia 22 czerwca 1941 r., tj. do chwili wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Całość, niewątpliwie imponująca ilością zebranego materiału — przedostającego się z kraju często wśród najcięższych warunków i najosobliwszych — dzieli się na cztery wielkie grupy faktów. Pierwsza z nich, zatytułowana "*Persecutions, Murders, Expulsions*", obejmuje: masakry i torturowanie ludności polskiej, a więc egzekucje, mordy zbiorowe, więzienia, obozy koncentracyjne, zakładników, traktowanie kobiet, maltretowanie ludności, znęcanie się nad jeńcami wojennymi; dalej wypędzanie ludności polskiej z jej siedzib, wreszcie prześladowania Żydów. Grupa druga pt. "*Pillage and Economic Exploitation*" omawia grabież mienia publicznego i prywatnego przez okupantów oraz metody ich eksploatacji gospodarczej. Grupa trzecia pt. "*Struggle Against the Polish Spirit*" zajmuje się prześladowaniami religijnymi, poniżaniem i degradowaniem Polaków, oraz niszczeniem kultury polskiej. Wreszcie grupa ostatnia pt. "*German Lawlessness*" przeprowadza analizę terroru niemieckiego z punktu widzenia prawa międzynarodowego, przy czym w dziale załączników podaje w tłumaczeniu angielskim teksty najważniejszych dekretów niemieckich, dotyczących zarówno terenów "inkorporowanych" do Rzeszy jak tzw. "General-Gouvernement".

Na wstępie książka, poza przedmową, zawierającą ogólną charakterystykę reżimu okupacyjnego, podaje szereg ogólnych informacyj statystycznych, historycznych i etnograficznych o ziemiach polskich pod okupacją niemiecką, — w zakończeniu zaś znajdujemy rozdział "*Poland Fights On*", podkreślający, że naród polski mimo zadawanych mu przez najeźdźców heroizmem zmaga się nadal z barbarzyńską nawałą.

Mimo, że główne fakty, zawarte w książce, były od dawna znane ogółowi Polaków, przebywających za granicą, i przytoczone zostały w różnych czasopismach i wydawnictwach, przecież obecna Czarna Księga zrobić musi wstrząsające

[1] "*The German New Order im Poland.*" Published for the Polish Ministry of Information by Hutchinson and Co. Londyn 1941. Stron XIV 586, nadto na osobnych wkładkach 185 ilustracyj. Cena 10s. 6d.

wrażenie na najbardziej nawet otępiałym nerwowo czytelniku — i to nawet wtedy, jeśli ograniczy się on do przejrzenia samych ilustracyj. Obejmują one zdjęcia egzekucyj, zniszczonych zabytków kulturalnych, zbeszczeszczonych krzyży i posągów religijnych — przede wszystkim zaś fotograficzne podobizny różnych dekretów, zarządzeń i obwieszczeń władz niemieckich. Mówimy: przede wszystkim, gdyż dokumenty te z konieczności najsilniej przemawiać będą do sceptycznej i podejrzliwie usposobionej do wszelkiej "propagandy" publiczności anglosaskiej. Obok fotografij dokumentów tajnych — jak np. słynnego okólnika Goering-Frank z d. 25 stycznia 1940 r., nakazującego łupieską eksploatację terenu okupowanego i deportację ludności polskiej na prace w Niemczech — znajdujemy też podobizny szeregu niemniej jaskrawych dokumentów jawnych, tj. bądź plakatów z obwieszczeniami, bądź też tekstów rozporządzeń, dekretów itd., wydrukowanych w urzędowej prasie okupacyjnej.

Wymieńmy tu tytułem przykładu komunikat o rozstrzelaniu 10 niewinnych Polaków, mieszkańców wsi Piastoszyn w powiecie tucholskim na Pomorzu, tytułem odwetu za podpalenie przez nieznanego sprawcę zagrody tamtejszego wójta niemieckiego, albo plakat z obwieszczeniem "Kreishauptmanna" powiatu sochaczewskiego z d. 30 września 1940, głoszący, że młyn p. Niedzińskiego we wsi Kukłówka koło Radziejowic został na rozkaz władz spalony, ponieważ właściciel jego popełnił przestępstwo przeciw "postanowieniom aprowizacyjnym". Wymieńmy obwieszczenie "Arbeitsamtu" w tymże Sochaczewie, zarządzające przymusowy pobór na pracę w Niemczech, albo plakat urzędowy, donoszący o rozstrzelaniu studentki Uniwersytetu Warszawskiego, 21-letniej Eugenii Zahorskiej z powodu zdarcia przez nią afisza antyangielskiego, rozlepionego przez Niemców w stolicy Polski. Wymieńmy fotografie zarządzeń szefa policji w Toruniu Weberstedta oraz "Kresleitera" Partii Narodowo-Socjalistycznej na powiat ostrowski w Wielkopolsce Delanga, nakazujących wszystkim Polakom zdejmowanie kapelusza przed Niemcami na ulicach — albo komunikat niemieckiego magistratu m. Łodzi (przechrzczonej przez najeźdźców na Litzmannstadt), ustalający dla Polaków racje żywnościowe o połowę, lub nawet dwie trzecie niższe od racyj niemieckich, — albo też wreszcie artykuł miejscowego organu niemieckiego, chełpiący się zniszczeniem pomnika Kościuszki, na znak, że Polska już nigdy do "Litzmannstadtu" nie powróci.

Są to wszystko — obok wielkiej liczby zeznań — dokumenty pierwszorzędnej wagi, choć dotyczą fragmentów, chodziłoby tylko o to, by ci, którzy odpowiedzialni są za należyte oświetlanie sytuacji w Polsce rządom i społeczeństwom alianckim i neutralnym, potrafili je umiejętnie i w pełni wyzyskać.

Zebrane w książce fakty, jak podkreśla się w zakończeniu, są najcięższym bodaj w dziejach oskarżeniem, jakie podniesione zostało przeciw któremukolwiek z narodów. Są one często tak potworne, że mogą się wydawać urojeniami chorej wyobraźni — a przecież odsłaniają tylko cząstkę piekła, w jakie najeźdźcy niemieccy zamienili Polskę.

Zarazem jednak, kiedy sobie o tym pomyślimy, umacnia się w nas jeszcze wiara, że zapłata za taki bezmiar zła i zniszczenia nie może już być daleka. Rośnie w każdym z nas bezmierny podziw i uwielbienie dla sił duchowych własnego narodu. Obyśmy w Polsce wskrzeszonej po zwycięstwie potrafili siły te uruchomić i pokierować nimi należycie dla dokonania wielkiego dzieła odbudowy i położenia podwalin pod dalszy wszechstronny rozkwit życia narodowego.

(g)

Noty i uwagi

PAKT 26-iu

Ameryka zaczyna wojnę nie od gwałtownych działań przeciw nieprzyjaciołom, od których oddzielają ją rozległe oceany, wymagające czasu do przekroczenia i rozwinięcia szyków, — lecz od uporządkowania spraw politycznych. Pierwszym tu krokiem jest Deklaracja Waszyngtońska z 1 stycznia 1942, podpisana przez przedstawicieli 26 państw znajdujących się w stanie wojny z którymkolwiek z członków Paktu Trzech :— Niemcami, Włochami lub Japonią. Na zewnątrz —wobec nieprzyjaciół — Deklaracja ta wprowadza pewien formalny porządek, konieczny do pomyślnego prowadzenia wojny. Najwięcej kłopotów było tu chyba ze Związkiem Sowieckim, który nie jest jeszcze w stanie wojny z Japonią, i który — jak dotąd — bynajmniej nie bronił "życia, wolności, niepodległości i wolności religijnej" oraz "praw ludzkich i sprawiedliwości zarówno w kraju własnym jak i w innych krajach." Nie mniej ambasador Litwinow podpisał Deklarację bez chwili wahania.

Bez szczegółowego omawiania i analizowania nowego "Wielkiego Przymierza" zamierzamy tu zwrócić uwagę na jeden szczegół, który wymaga odpowiedniej akcji ze strony czynników polskich. Wśród 26 sygnatariuszy Deklaracji nie wszyscy byli ó wni. Podzielono ich w tekście Deklaracji na dwie nierówne klasy. Do pierwszej należą: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Sowiecki, Holandia i Chiny, do drugiej reszta wedle porządku alfabetycznego, zaczynając od Australii i kończąc na Jugosławii. Nie znam się na precedencjach amerykańskich, ale skoro Polska ma być po Panamie, to dlaczego Salvador ma być jeszcze wyżej — gdzieś między Domingo i Grecją.

Najwymowniejszy dziś rzecznik Rządu polskiego w Londynie min. Stroński oświadczył na Nowy Rok, że na skutek pewnych, z wielką swadą przez min .Strońskiego przedstawionych, posunięć politycznych jesteśmy w Ameryce "wartością znaną i uznaną". Z prawdziwym żalem i smutkiem musimy tu zanotować, że tak nie jest, że naszego wysiłku wojennego tam dostatecznie nie znają i nie uznają. Nie liczą się tam dziś z faktem, że gdybyśmy nie przyjęli uderzenia niemieckiego we wrześniu 1939 roku, to dziś żadnej wojny by nie było. Niemcy odniosłyby błyskawiczne zwycięstwo na Zachodzie w 1940 r. i dziś świat by jęczał pod butem Hitlera. Liczą dziś jeszcze w Waszyngtonie okręty i samoloty holenderskie, nie liczą naszych dywizyj, które położyły się pokotem wtedy, kiedy w Ameryce mówiono o "phoney war".

Dlaczego tak jest? Dlatego, że nasz Rząd zajmuje się więcej mówieniem Polakom o swoich sukcesach, a mniej wy-

walczaniem tych sukcesów u obcych. "Dziennik Polski", półoficjalny organ rządowy, zupełnie nie podał tekstu Deklaracji Waszyngtońskiej z 1 stycznia 1942. Jest to jeden z najważniejszych dokumentów, podpisanych przez przedstawicieli Polski w tej wojnie. I nie długi, wystarczyło by miejsca nawet obok tych elokwentnych przemówień, których tyle w "Dzienniku". Nie było też miejsca w "Dzienniku" na dokładne omówienie Orędzia Roosevelta do Kongresu, w którym ten wybitny mąż stanu wymienił jako sprzymierzeńców Brytyjczyków, naród rosyjski, naród chiński, "nieugiętych" Holendrów, a nie wymienił Polski, mówiąc tylko ogólnie o "rządach na wygnaniu". Tymczasem **Polska** walczy, a nie tylko Rząd ; już po zajęciu naszego Kraju przez Niemców straciliśmy w zabitych 2/3 z tego, co Stany Zjednoczone w całej swojej wyprawie do Europy w wojnie poprzedniej. Prezydent Roosevelt wie o determinacji narodu polskiego w tej wojnie ale jeszcze z relacji swojego ministra w sierpniu 1939 roku w Warszawie, o czym piszemy na innym miejscu. Oczywiście, nie wystarczy Prezydenta Roosevelta prosić, żeby o nas pamiętał, trzeba prowadzić politykę godną naszego wielkiego narodu i jego ofiar w tej wojnie.

SOWIETY I POLSKA

Pomimo licznych zapewnień optymistycznych tendencje rozwojowe stosunków polsko-sowieckich nie dają powodu do radości, lecz przeciwnie — do dużej troski. Oświadczenie naszego premiera gen. Sikorskiego, iż Deklaracja polsko-sowiecka z dnia 4 grudnia 1941 "stanowi wyraźne stwierdzenie uznania przez Rząd sowiecki niepodległości Państwa Polskiego" jest bardzo zagadkowa, gdyż wynikałoby z niej, że tego **stwierdzenia** uznania niepodległości strona sowiecka nie dopatrywała się w układzie polsko-sowieckim z 30 lipca 1941. Taka interpretacja nie jest jednak możliwa do przyjęcia dla strony polskiej i okazuje się konieczne odpowiednie wyjaśnienie tych spraw.

Nie są pocieszające i inne wiadomości, a mianowicie, że dopiero gen. Sikorski uzyskał zwolnienie dla licznych rzesz Polaków w Sowietach z tamtejszych więzień i obozów koncentracyjnych, **że więc to zwolnienie nie nastąpiło w wykonaniu układu lipcowego.** Sprawa pożyczki 100 milionów rubli na pomoc ludności polskiej nie może przesądzić kwestii tej pomocy w sensie zadawalającym, gdyż na około 2 miliony Polaków daje to po 50 rubli na głowę. Jest to więc raczej kropla w morzu, a prawnie może nam forma pożyczki w przyszłości stanąć na przeszkodzie naszym roszczeniom o odszkodowanie przez stronę sowiecką za zniszczenia, szkody i straty, które wyniknęły z sowieckiej agresji z dnia 17 września 1939.

Znamienne światło na stosunek prawno-polityczny Sowietów do Polski rzuca nota Mołotowa do wszystkich państw utrzymujących stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Sowieckim o masakrach i zniszczeniach bestialskich, dokonywanych na ludności Związku Sowieckiego przez Niemców. Dokument ten czyta się ze zgrozą i uczuciem wstrętu do niemieckich morderców. Z drugiej jednak strony, co ma znaczyć wstawienie do tej noty dużych ustępów o terrorze niemieckim we Lwowie bez żadnej wzmianki o tym, że chodzi tu o miasto polskie i o terytorium państwowe polskie ? Jeżeli Rząd polski pominie to milczeniem, czyż nie spotkamy się w przyszłości z tezą : qui tacet consentire videtur ?

Niestety, w polskich kołach rządowych więcej zainteresowania wzbudza kwestia ustosunkowania się do Rządu nieszczęsnych Polaków więzionych i dręczonych dotąd w Sowietach. Ci męczennicy, odcięci od świata i możliwości wyrobienia sobie własnego sądu, biedni, głodni, najwyższej litości i opieki godni, mają teraz wydawać opinie o sprawach międzynarodowych, do których potrzebna jest długa obserwacja i drobiazgowa znajomość walczącego globu ziemskiego.

SOWIETY I SPRZYMIERZENI

Udział — niedobrowolny zresztą, o czym zapominać nie należy — Sowietów w wojnie z Niemcami daje koalicji antyniemieckiej **niezmierne** korzyści militarne, udział ten sprawia również kłopoty. Nawet w szczegółach zdarzają się tarcia. Przy końcu grudnia 1941 korespondent "The Times" w Sowietach opisywał z góry, jak będą wyglądały uroczystości noworoczne w Moskwie, ale zaraz dodawał melancholijnie, że nikt z korespondentów angielskich tych uroczystości widzieć nie będzie, bo — twierdził z przekąsem — "władze sowieckie uznały za stosowne wysłać ich w długą podróż do Kujbyszewa, którą to podróż już raz odbyli w październiku w dniach najgroźniejszych dla Sowietów." Atak "Prawdy" moskiewskiej na władze amerykańskie, które zadecydowały o ogłoszeniu Manili miastem otwartym, wzbudził głośne sprzeciwy po drugiej stronie Oceanu i przypomnienia, że na tej decyzji mógł zaważyć fakt udzielania w tym czasie przez Amerykę pomocy materiałowej Sowietom. Dużą pomoc w opinii amerykańskiej dają Sowietom wystąpienia polskie.

Na zewnątrz wydaje się wszystko w porządku. W Waszyngtonie Sowiety podpisały deklarację walki m.i. o "wolność religii". Kiedy jednak w Londynie min. Eden ze względu na Sowiety oświadczył w swoim przemówieniu, że forma wewnętrznego ustroju państwa jest obojętna, byle dany ustrój nie występowal ze swoimi hasłami na zewnątrz, musiał się tłumaczyć następnie, iż nie miał na myśli Niemców. Tak to trudno jest uporządkować nawet w teorii zagadnienia wynikające z subtelnych komplikacyj sojuszu państw demokratycznych z mocarstwem dyktatury proletariatu.

NAWAŁ WYDARZEŃ

Nawał wydarzeń w okresie ostatnich kilku tygodni był tak duży, iż niektórych problemów nie zdołaliśmy tu zanotować W szczególności na omówienie zasługują dwa polskie wystąpienia zewnętrzne. Jedno z nich to udział przedstawicieli Polski w konferencji rządów państw europejskich okupowanych przez Niemcy bądź ich sojuszników — w sprawie wymiaru sprawiedliwości za zbrodnie niemieckie, wykraczające daleko nawet poza grozę samej wojny. Drugim faktem uwagi godnym jest wywiad ambasadora Raczyńskiego w "Sunday Times" o roli i zadaniach Polski w przyszłej nowej Europie. Ciekawe są również pewne aspekty rokowań moskiewskich ze względu na stanowisko Turcji i porównanie problemów tureckich z polskimi, choćby z tego punktu widzenia, że oba państwa są sojusznikami Wielkiej Brytanii. Do spraw tych zapewne powrócimy.

NABOŻEŃSTWO NA INTENCJĘ DMOWSKIEGO

W polskim życiu wewnętrznym w Londynie w ostatnich kilku tygodniach może najbardziej znamiennym wydarzeniem — poza różnymi oficjalnościami — było nabożeństwo żałobne w kościele polskim przy Devonia Road w dniu 3 stycznia 1942, odprawione przez J. E. ks. biskupa Gawlinę, na intencję Romana Dmowskiego — jako w trzecią rocznicę jego zgonu. Podobne nabożeństwa odbyły się w tym dniu zresztą w kilkunastu miejscowościach Szkocji i kilku Anglii. W Londynie kościół był pełny. Nie było na nabożeństwie nikogo z członków Rządu. Pod tym względem uroczystość przypominała całkowicie pogrzeb Romana Dmowskiego w Warszawie w styczniu 1939 r., kiedy to ówczesny rząd również zachował się w ten sam sposób.

W tym samym dniu wieczorem odbyło się w Londynie uroczyste zebranie ku uczczeniu pamięci Romana Dmowskiego. Zagaił zebranie i przewodniczył Prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego dr. Tadeusz Bielecki. Referat główny p.t. "Roman Dmowski, jako polityk, pisarz i człowiek" wygłosił prof. Władysław Folkierski, Prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Przed referatem odczytano kilka wyjątków z "Polityki polskiej" Dmowskiego. W zebraniu wzięło udział kilkadziesiąt osób, członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego.

Można wyrazić pewność, iż nabożenstwa i zebrania — tajne — odbyły się również w Polsce. Jeśli idzie o emigrację wojenną, wszędzie, gdzie tylko znajduje się choćby grupka narodowców, odbyły się nabożeństwa za duszę Dmowskiego i — gdzie tylko warunki pozwalały — również zebrania, poświęcone jego pamięci.

(r.)

Horyzont wojenny

Londyn, 14 stycznia, 1942.

Na froncie sowieckim, na północy, zarysowują się wyraźnie dwie operacje. Jedna w kierunku Petsamo, zagrażająca liniom komunikacyjnym wysuniętych ku strefie arktycznej oddziałów niemiecko-finlandzkich, druga w rejonie Przesmyku Karelskiego, mająca za cel: odsunąć niebezpieczeństwo grożące Leningradowi, obejść pozycje umocnione Finów i zagrozić bezpośrednio Finlandii. Obie te operacje, w razie powodzenia i dalszego skutecznego rozwinięcia, przedstawiają daleko idące możliwości. Spowodować one mogą wyeliminowanie Finlandii z wojny i, co jest niezmiernie ważne, — umożliwić przeprowadzenie operacyj łączących na terenie północnej Norwegii i północnej Finlandii wojska brytyjskie i sowieckie. Tego rodzaju działania stworzyłyby podstawę do politycznego i wojskowego opanowania półwyspu Skandynawskiego. Pierwszą korzyścią byłoby pozbawienie Niemców możliwości korzystania z rudy żelaznej w Kirunie. Znaczenie tego rodzaju operacyj dla dalszego prowadzenia wojny jest tak wielkie, że nie potrzeba go szerzej uzasadniać. Sądzimy, że jedynie względy możliwości wykonania — to jest: techniczne — odegrają tutaj decydującą rolę.

Na froncie centralnym w dalszym ciągu zarysowują się uderzenia na bok i tyły kluczowej pozycji niemieckiej pod Możajskiem. Tak uderzenia w kierunku na Rżew, jak ostatnio zajęcie Kirowa wydają się wskazywać na planowe działania dążące do zamknięcia bramy Smoleńskiej. Na odcinku Leningradu ostatnio zdobyto Staraja Russa. W razie wykorzystania tego powodzenia przez rozszerzenie go na Nowogród i Psków osiągniętoby prawdziwe i całkowite oswobodzenie Leningradu i podstaw floty wojennej w Kronsztadzie.

Na odcinku południowym na pierwszy plan wysuwają się działania kleszczowe, których ramię południowe wychodzi na Krym, a północne w rejonie Zagłębia Donieckiego. Wzmocnienie tego działania widzimy również w ruchu na Charków, który rozwinąć się może w ogólnym kierunku na Jekaterynosław (Dniepropietrowsk). Również na tym froncie widzimy duże możliwości dla dalszego prowadzenia wojny. Zajęcie baz lotniczych na Krymie pozwala skutecznie przeprowadzić akcję przeciwko jedynym dostępnym dla Niemców na wielką skalę złożom naftowym w Rumunii. Podkreślić musimy konieczność przeprowadzenia tej akcji, naszym zdaniem o decydującym znaczeniu dla dalszego rozwoju kampanii roku 1942.

ZASKOCZENIE NIEMCÓW DZIAŁANIAMI W ZIMIE

Nie posiadamy wystarczających danych, by **całkowicie** ocenić rozwój sytuacji na froncie sowieckim. Wiele objawów wskazuje na to, iż mamy tam do czynienia z bardzo dobrze zorganizowanymi i planowo przeprowadzanymi, w sensie strategicznym, operacjami sowieckimi, i że jeślibyśmy nawet przyjęli, iż po stronie niemieckiej mamy do czynienia również z planowym skracaniem linii frontu, to akcja dla Niemców odbywa się z dużymi stratami i nie w ten sposób, jakby Naczelne Dowództwo niemieckie sobie życzyło. Charakter bojów wskazuje na stosowanie obrony w głąb, walki o miejscowości, lokalne przeciwnatarcia, co w sumie przedstawia się dla Niemców niekorzystnie. Wydaje się również nie ulegać żadnej wątpliwości, że Niemcy ten charakter walki musieli zaimprowizować, jak również, że muszą na największą skalę improwizować zimowe wyekwipowanie swej armii. Już tych kilka uwag pozwala postawić tezę, **że Niemcy działaniami zimowymi na froncie sowieckim zostali całkowicie zaskoczeni i że to zaskoczenie otwiera bardzo duże możliwości dla Sowietów.** Musimy tutaj podkreślić, że zdajemy sobie dokładnie sprawę z trudności armij niemieckich, nie mniej jednak doceniamy w pełni i trudności armij sowieckich, Musimy sobie uzmysłowić, że z okręgów przemysłowych niemieckich do Możajska jest bliżej, niż z okręgu przemysłowego uralskiego (Czelabińsk) do Kaługi.

Jest rzeczą jasną, że akcja sowiecka w skali ogólnego prowadzenia wojny musi być dla pełnego wykorzystania skoordynowana z działaniem Aliantów przeciwko wnętrzu Niemiec i z inicjatywami na innych teatrach operacyjnych,— by mogła dać pełne rezultaty. Ruchy wojsk niemieckich, o których w ostatnich czasach tyle się słyszy, przypisać musimy w dużym stopniu konieczności wymienienia, bądź odsłania na odpoczynek i dla zreorganizowania, wielkich jednostek zużytych na froncie sowieckim. Musimy pamiętać, że wszystkie doświadczenia z Wielkiej Wojny poprzedniej i z wojny obecnej wskazują, że wielka jednostka po kilkunastu dniach intensywnej walki jest niezdolna do wysiłku zaczepnego.

SIENKIEWICZ I KAMPANIA LIBIJSKA

Na froncie libijskim jesteśmy w dalszym ciągu świadkami zdecydowanego wysiłku 8 — ej Armii Brytyjskiej pobicia żywych sił niemiecko-włoskich. Rozumiemy, co już zresztą podkreślaliśmy w "Myśli Polskej," olbrzymie znaczenie, dla ogólnego planu prowadzenia wojny, inicjatywy i ofenzywy libijskiej — więcej nawet, dziś już zupełnie spokojnie możemy stwierdzić i jej wielkie osiągnięcia. Nie mniej jednak ofenzywa libijska nasuwa nam kilka zasadniczych uwag, mających naszym zdaniem podstawowe znaczenie dla dalszego prowadzenia kampanii. Przede wszystkim stwierdzić musimy, iż mimo wielkich osiągnięć nie udało się 8-ej Armii zrealizować podstawowego planu ofenzywy, t.j. w czasie możliwie najkrótszym zniszczyć Korpus Afrykański Rommla. Jak już podkreślaliśmy poprzednio, plan był piękny i śmiały, nie mógł on jednak naszym zdaniem dać pełnego rezultatu, gdyż dowódca 8-ej Armii nie dysponował dla jego przeprowadzenia odpowiednimi siłami. Ponadto doktryna użycia sił brytyjskich wydaje nam się za mało nowoczesna. By zupełnie jasno wyrazić naszą myśl, przedstawimy czytelnikowi następującą hipotezę. Wyobraźmy sobie, że przeciwko Rommlowi użyto jednej lekkiej dywizji pancernej, uzbrojonej w samochody pancerne, Bren-carriers' y i lekkie czołgi. Dywizja ta, jak odpowiednik lekkiej kawalerii Murat lub kozaków Jeremiego, obskoczyła by i umiejscowiła siły Rommla. Za nią posuwałyby się trzy dywizje pancerne mniej więcej o dzisiejszym składzie, odpowiadające dragonii Wołodyjowskiego, a za nimi jedna ciężka dywizja, uzbrojona w pewną ilość ciężkich czołgów, za tym zaś wszystkim ruchomy obóz warowny Tarnowskiego. Dywizje pancerne weszłyby do akcji, za harcownikami lekkiej dywizji pancernej, dla wmanewrowania przeciwnika w odpowiednie położenie, ciężka dywizja dywizja pancerna, odpowiednik towarzyszy Skrzetuskiego, jednym uderzeniem i przez zaskoczenie otwarłaby drogę dla połączenia się z Tobrukiem. Obóz warowny, złożony z oddziałów specjalnych przeciwpancernych, zająłby korytarz El-Rezegh i El-Duda, zwalniając towarzyszy pancernych do akcji na głównym froncie. I wtedy ciężka dywizja pancerna wyszłaby na bok lub tyły Korpusu Rommla związanego w walce z trzema zwykłymi dywizjami pancernymi, — spełniając rolę husarii Jeremiego. A potem to już chyba tylko kupą, kupą, mości panowie. Sienkiewicz uczył nas historii i miłości Ojczyzny, ale jak widzimy mógłby nas też uczyć najnowocześniejszej taktyki.

Ze tego rodzaju rozumowanie nie jest wyłącznie wytworem fantazji, powołać się możemy na zdanie jednego z wyższych oficerów polskich, który rok temu na szerokiej dyskusji, dotyczącej zasad organizacji przyszłych sił zbrojnych, postawił tezę, iż na przyszłym teatrze walki jest miejsce dla kawalerii, piechoty i artylerii, ale wszystko w pancerzu i zorganizowane w różnego typu jednostki pancerne i przeciwpancerne. Pamiętać bowiem musimy, że zwycięstwo Niemiec w kampanii francuskiej oparte było na pełnym zaskoczeniu, związanym z masowym pojawieniem się i możliwościami dywizyj pancernych; we Francji zwyciężyła lekka jazda Murat, w Libii było to już za mało. W Libii trzeba było mieć towarzyszy pancernych. **Doktryna w miarę rozwoju środków technicznych**

doskonali się stale, to też już dziś musimy dążyć nie tylko do znalezienia odpowiednika środków posiadanych przez przeciwnika, ale do zaskoczenia go nowymi własnymi.

Walka Korpusu Rommla nasuwa nam w obecnej fazie jeszcze jedną uwagę. Rommel po stracie gros swego sprzętu pancernego działa obecnie jak wielka jednostka przeciwpancerna. Doświadczenia z tej walki mogą się okazać bezcenne pod warunkiem, że nie będą nas cofać ku przeszłości, ale wskazywać drogę rozwoju na przyszłość. Wszelkie wyprowadzanie wniosków, że lekki czołg się skończył, że przełamanie linii przeciwnika należy przeprowadzać przez barrage roulant i akcję piechoty, to mimo pozorów prawdziwości podobnych wniosków na pierwszy rzut oka,— byłoby niezmiernie szkodliwe i niewłaściwe w ocenie zjawisk tej kampanii.

W ten sposób dochodzimy do zasadniczego wniosku, że dotychczas kampanie błyskawiczne wygrywano **dywizjami pancernymi**, a na przyszłość dla zwycięstwa są potrzebne całkowite **armie pancerne.**

W czasie walk w Libii wyróżniła się polska Brygada Karpacka generała Kopańskiego. Zwłaszcza chlubne były walki pod El-Gazala, gdzie Brygada dokonała przerwania pozycji głównej przeciwnika. Brygada okupiła zwycięstwo stratami.

O NOWĄ KONCEPCJĘ WOJNY Z JAPONIĄ

Na froncie Pacyfiku sytuacja rozwija się w sposób bardzo niebezpieczny dla Sprzymierzonych i dla rozwoju kampanii. Japończycy wykorzystują w pełni powodzenie morskie i osiągniętą przewagę na morzu przez przejście na największą skalę do walk lądowych. Rozwój wypadków zdaje się wskazywać, iż zaskoczyło to zupełnie Sprzymierzonych. Podkreślić musimy piękną walkę wojsk amerykańsko-filipińskich na wyspie Luzon i wydajne działania lotnictwa i marynarki holenderskiej, które jednak nie są w stanie zrównoważyć zasadniczych niepowodzeń pod Hong-Kong i na Półwyspie Malajskim. Przy olbrzymich odległościach, z jakimi na tym teatrze operacyjnym mamy do czynienia i przy zasadniczej przewadze w bazach operacyjnych po stronie japońskiej,— musimy się liczyć z możliwością dalszych niepowodzeń alianckich. Sprawą najważniejszą z punktu widzenia ogólnego prowadzenia wojny jest, by akcja na Pacyfiku nie miała zasadniczego wpływu na rozwój wypadków w walce przec Niemcom. Celem podstawowym Aliantów musi być dążenie w pierwszym rzędzie do opanowania sytuacji, a następnie do wyczerpania napastnika. Możliwość tego widzimy wyłącznie w przyjęciu doktryny walki morskiej, jaką stosowały Niemcy przeciwko Wielkiej Brytanii, a następnie w pełnym wykorzystaniu położenia, w jakim znajdują się rozrzucone na przeszło 5.000 kilometrów atakujące siły japońskie. Nie mamy żadnych danych, by móc w tej chwili przewidywać możliwości rozwoju wypadków na tym teatrze operacyjnym. Dodaje nam optymizmu oświadczenie płk. Knoxa z dnia 13 stycznia, oceniające spokojnie położenie na Pacyfiku i streszczające się w syntezie, że głownym przeciwnikiem są Niemcy i że sytuacja na Pacyfiku nie wpłynie na stopień natężenia walki przeciw Niemcom, a co za tym idzie płk. Knox jest pewien, że położenie na Pacyfiku nie pogorszy się w sposób katastrofalny dla przyszłości.

KONFLIKT WEWNĘTRZNY U NIEMCÓW?

Jak na tym tle przedstawia się obecnie ocena ogólnego położenia w skali prowadzenia wojny? Hitler chciałby wykorzystać dla siebie powodzenia Japończyków, poza tym napewno Japończycy żądają od niego skoordynowania działań, które by im z kolei pozwoliły znacznie zwiększyć rozmiary powodzeń. Fiasko kampanii sowieckiej Hitlera i niepowodzenia Rommla w Afryce zdają się wskazywać, że Hitler nie posiada wystarczających środków, by w tej chwili móc przeprowadzić, bez reorganizacji i przygotowań, jakieś o poważnym znaczeniu strategicznym nowe działania. Jesteśmy skłonni twierdzić, że Hitler w dalszym ciągu myśli o głównym celu swej strategii w fazie obecnej t.j. o pobiciu Sowietów. Bez pobicia Sowietów Hitler nie może zyskać pełnej swobody działania potrzebnej mu do zaangażowania się w nowe poważne przedsięwzięcia. Zwłaszcza w chwili obecnej wykluczamy możność działania przeciw Turcji, gdyż to dawałoby Hitlerowi nowe dwa miliony żołnierzy do zwalczenia. Nie uważamy również za prawdopodobne, by Hitler obecnie próbował inwazji przeciwko Wielkiej Brytanii.

By jednak w pełni ocenić obecne położenie Hitlera, sięgnąć musimy do podstaw planów jego agresji. Już poprzednio zanalizowaliśmy ogólnie to zagadnienie w "Myśli Polskiej." Obecnie pragniemy dorzucić, na tle pogłosek o konflikcie "Hitler i generalicja," kilka uwag zasadniczych. Nie słusznie Hitlera i Ludendorffa uważa się za ojców wojny totalnej. Ta koncepcja wojny wywodzi się z jeszcze dawniejszych idei Sztabu Generalnego niemieckiego. Przedstawiciel tego Sztabu Clausewitz w trzytomowym dziele "O wojnie" bardzo logicznie rozwija tezę wojny totalnej, zbudowanej na **fałszywej** podstawie możliwości nieliczenia się z imponderabiliami związanymi z rozwojem cywilizacji chrześcijańskiej. Ta fałszywa podstawa całe dzieło Clausewitza sprowadza na manowce. Po Clausewitzu Schlieffen w swym słynnym planie wojny przeciwko Francji i w studium Bitwy Kanneńskiej starał się po raz pierwszy ustalić te zasady praktycznie. Streszczały się one w tym, że podstawą **wszelkiego** powodzenia strategicznego musi być zaskoczenie przeciwnika, że atakować należy przyjmując ryzyko świadomie t.zn. że można w szczególnych wypadkach rzucić się na przeciwnika silniejszego. Uważa on za jedynie konieczne posiadanie przewagi w wybranym terenie walki. Ustala wreszcie jako podstawowy cel strategii niemieckiej **zniszczenie,** a nie **pobicie** jedynie nieprzyjaciela. Stąd też jako podstawową formę walki wprowadza zasadę obejścia (umfassen und vernichten). Dla zapewnienia powodzenia uważał za konieczne utrzymanie inicjatywy w swoim ręku przez cały czas walki aż do zwycięstwa. Wszystkie te zasady widzimy również w strategii Napoleona, z której korzystali przede wszystkim stratedzy niemieccy. Jest jednak i różnica. Napoleon nie zrywał z podstawami moralności chrześcijańskiej, nie uważał, że k a ż d y środ k jest dobry dla osiągnięcia celu i wystarczało mu pobicie, a nie zniszczenie przeciwnika.

Skoro więc tego rodzaju filozofię wojny stworzył militaryzm i Sztab niemiecki, to Hitler jest wyłącznie ich sługą. Wszystkie posunięcia Hitlera działały na rzecz filozofii wojny i militaryzmu niemieckiego. Jeżeli w świetle tych zasad popatrzymy na dotychczasowy rozwój wypadków, to stwierdzić możemy z wszelką pewnością, ze niezrealizowały one dwu podstawowych celów strategii niemieckiej: zniszczenia przeciwnika i utrzymamia przez cały czas inicjatywy. Położenie Hitlera jest zatem w tej chwili bardzo poważne, może znacznie więcej, niż możemy to w tej chwili przypuszczać. Możliwość a nawet pewność konfliktu między nim a generałami, i w ramach samego Wielkiego Sztabu Niemieckiego, istnieje. Kryzys myśli wojskowej niemieckiej widzieliśmy w tej wojnie wielokrotnie. Najklasyczniejszym przykładem było, kiedy po nieudanej ofenzywie lotniczej na Anglię generał Kabisch w dłuższym artykule udowadniał, że Niemcy zwycięstwo odnieść mogą wyłącznie przez pełne zaangażowanie swej armii lądowej, która tworzy podstawę ich siły wojennej. Tylko ze względu na brak miejsca nie możemy czytelnikowi pogłębić bardziej tego zagadnienia.

OCENA OGÓLNA

Co do oceny ogólnej, to opierając się o elementy znane w rozwoju wypadków i o ostatnie bardzo poważne wypowiedzenia się Roosevelta i Churchilla, stwierdzamy, że jesteśmy w przededniu ustalenia jednolitego planu prowadzenia tej wojny przez Sprzymierzonych. Snujemy te wnioski przede wszystkim z mowy Roosevelta, którą następnie potwierdził płk. Knox, a która ustalała jako głównego przeciwnika Niemcy. W przemówieniach szefów obu mocarstw anglosaskich dojrzeliśmy również pewne wskazówki co do doktryny wojennej Sprzymierzonych. Prezydent Roosevelt położył nacisk na konieczność maksymalnego wysiłku materialnego, przez co rozumiemy dążenie do druzgocącej przewagi technicznej. Premier Churchill jeszcze raz oświadczył, że za podstawowy środek osiągnięcia zwycięstwa uważa lotnictwo.

Jeżeli wolno wyrazić nam własne zdanie, sądzimy, że dziś więcej, niż kiedykolwiek pamiętać musimy o słynnym haśle Focha: "Prawe skrzydło rozbite, lewe się cofa — przechodzę do ataku." Im prędzej Alianci przejmą inicjatywę strategiczną,

tym szybciej i skuteczniej wejdą na drogę zwycięstwa. Mot d'ordre powinno być teraz: nacierać.

A teraz małe post scriptum. Nie możemy pominąć w niniejszym przeglądzie upartej neutralności Irlandii, która odmawia baz morskich Sprzymierzonym. Państwo katolickie utrzymujące dziś poza osłoną Sprzymierzonych stosunki z Niemcami i przypatrujące się obojętnie tępieniu narodu polskiego, to widowisko zaiste osobliwe. Tak osobliwe, iż zadajemy sobie pytanie, czy jest to dziś jeszcze stanowisko narodu irlandzkiego, czy tylko jego kierownictwa politycznego, czy to zagadnienie Irlandii, czy De Valery.

Obserwator.

Z prasy i publicystyki

ZIARNO PRAWDY

Ciekawe informacje do historii stosunków międzynarodowych lat ostatnich dorzuca londyński dwutygodnik w języku angielskim, poświęcony sprawom Kontynentu, "Free Europe." Oto one:

"Ażeby usprawiedliwić przed narodem niemieckim swoje wypowiedzenie wojny Ameryce, Hitler wygłosił w dniu 11 grudnia wykrętną (tortuous) mowę w Reichstagu, w której użył rewelacyjnego argumentu. Odczytał on znane już obecnie powszechnie warunki w 16 punktach, które był przygotował do podpisu dla pełnomocnika Polski. Żądania jego zawierały m.i. odstąpienie przez Polskę całego polskiego Pomorza i gdyby Polska była ustąpiła, znaczyłoby to, iż stałaby się rodzajem niemieckiego protektoratu. O warunkach tych wszakże nigdy Polski nie powiadomiono, kiedy bowiem Ribbentrop przyjął Lipskiego w dniu 31 sierpnia 1939 r. o godzinie 6.30 wieczorem, zapytał poprostu, czy polski ambasador ma "całkowite pełnomocnictwa" do podpisania bezwstydnego dokumentu, którego treść została przez radio niemieckie ogłoszona aż w dwie i pół godziny poźniej. Wyobrażając sobie, iż świat zapomniał o tym, jak on intrygował, żeby doprowadzić do tej wojny, zapytywał z hipokryzją: "Dlaczego Polska nie przyjęła tej szczerej i wspaniałomyślnej oferty?" Dał też swoją własną odpowiedź: za odrzucającą Polską stał Roosevelt. Amerykański Prezydent podniecił Polskę do walki. Dotąd utrzymywała propaganda niemiecka, że to brytyjska gwarancja zdecydowała o polityce Polski. Z cynicznym lekceważeniem dla własnej konsekwencji Fuehrer niemiecki ucieka się dziś do jaknajbardziej krętackich argumentów, żeby udowodnić swojemu narowiącemu się narodowi, że to nie on wywołał wojnę i że od początku Roosevelt stał za każdym oporem przeciw próbom Hitlera "pokojowego regulowania spraw." Może też jest ziarenko prawdy w argumencie Hitlera. Prezydent Roosevelt, podobnie jak premier Churchill, był jednym z nielicznych mężów stanu, którzy przejrzeli obłudną grę Hitlera i zdawali sobie sprawę z ogromu międzynarodowych następstw, jakie by stąd wyniknęły. *P. James Fairley, minister Poczt Stanów Zjednoczonych, w czasie swojej prywatnej wizyty w Warszawie w środku sierpnia* 1939 *roku, wyraził osobiste poglądy Prezydenta na to, jakiby bieg przyjęły wypadki i jaka by odpowiedzialność spadła na Amerykę. Jeżeli Polska odrzuciła upokarzające warunki Hitlera, przedkładając nad to wojnę i cierpienia, uczyniła tak z wiarą, iż gwarancja brytyjska uzupełniona zostanie poźniej przez pomoc amerykańską.*

POCHWAŁA MINISTRA EDENA

"New Statesman and Nation," organ intelektualnych kół lewicy angielskiej, odniósł się bardzo pozytywnie do podróży min. Edena do Moskwy i zwłaszcza do jego usiłowań uzgodnienia ze Stalinem już teraz zasad budowy przyszłej powojennej Europy. Tygodnik ten podchwycił natychmiast twierdzenie min. Edena, iż ustrój wewnętrzny danego państwa nie powinien wpływać na sytuacje międzynarodowe. Twierdzenie to i dyskusję dookoła niego omawiamy w innym miejscu niniejszego N-ru "Myśli Polskiej." "New Statesman and Nation" występuje przeciw temu twierdzeniu, jeżeli chodzi o Niemcy, Włochy i Japonię i broni go, jeśli idzie o stosunki z Sowietami. Czytamy tam następnie:

"Rozmowy ze Stalinem utwierdziły p. Edena jasno w poglądach, które on wyznawał zawsze od czasu swej dawniejszej wizyty w Moskwie, w dniach, kiedy jeszcze wydawało się, że są możliwości ocalenia Ligi Narodów. Zwycięstwo Stalina nad poglądem trockistowskim o ciągłej rewolucji było, na lepsze czy na gorsze, jednym z najbardziej ważnych rozstrzygnięć w historii nowoczesnej. Związek Sowiecki ze swymi obszernymi terytoriami i połowicznie tylko rozwiniętymi zasobami ma bardzo wiele do roboty nad utworzeniem Związku Republik Sowieckich, który by równocześnie był nie do zdobycia i świecił przykładem pomyślności i inteligentnej organizacji dla reszty świata. Bez wątpienia Stalin jest przekonany, że celem ostatecznym jest światowy socjalizm. Lecz według jego interpretacji Marksa każdy naród ma dojść do socjalizmu po swojej własnej drodze. Ameryka, Brytania i każde państwo kapitalistyczne wpędzone zostaną w sytuacje rewolucyjne przez swoje własne sprzeczności. Nie jest więc rzeczą Z.S.S.R. wystawianie na szwank rezultatów swojej własnej rewolucji przez pobudzanie nieudałych ruchów w państwach, w których robotnicy nie są jeszcze gotowi do objęcia władzy. Politykę Stalina należy zatem interpretować wedle pojęć rewolucji sowieckiej; czynniki powojenne, które Stalin życzyłby sobie przedyskutować z p. Edenem, to — uważamy — głównie granice strategiczne Z.S.S.R. i zapobieżenie przyszłej agresji. *Bez wątpienia, jak mówi p. Eden, niektóre z tych czynników dotyczą innych państw. Stalin chce z pewnością włączyć do Związku Sowieckiego Bessarabię i Państwa Bałtyckie — na czym załamał się wynik naszych rokowań z Rosją w* 1939 *roku. Chce on mieć blok państw z konieczności przyjaznych wobec Rosji między osłabionymu Niemcami i rozległą potęgą Z.S.S.R. Będzie on gotów — przypuszczamy — zasiąść do konferencji z przedstawicielami interesów brytyjskich i amerykańskich nad sprawą nadzorowania świata (policing the world) i zapobieżenia powstaniu w przyszłości militaryzmów takich jak w Niemczech lub w Japonii. Przy takich bezpośrednich wynikach regulacji powojennej wydaje się nieprawdopodobne, żeby musiał powstać jakikolwiek konflikt między Z.S.S.R. i tym krajem lub Ameryką.*

Dziś niebezpieczeństwo tarć między głównymi członkami Wielkiego Przymierza przeciw Faszyzmowi nie pochodzi z Z.S.S.R. ani też, jak wierzymy, od brytyjskich klas rządzących, które w końcu odkryły, że ich własne bezpieczeństwo zależy od potęgi rosyjskiej; pochodzi to niebezpieczeństwo może bardziej od wielkich interesów w Stanach Zjednoczonych, których koncepcja własnej sfery zysków nie znajduje granic węższych od zamieszkałego globu. Jest rzeczą brytyjskich mężów stanu w tej chwili — a wierzymy, że p. Eden cudownie nadaje się do tej roli — wzmocnić przymierze między Brytanią i Rosją i czyniąc tak doprowadzić interesy amerykańskie do ściślejszego zdawania sobie sprawy z konieczności i możliwości naszego porozumienia sie z. Z.S.S.R. zarówno podczas jak i po wojnie."

KRYTYKA MIN. EDENA

Tygodnik "The Weekly Review," organ kół intelektualnych skupiających się pod hasłami Chestertona upowszechnienia własności, krytycznie ocenił podróż do Moskwy min. Edena. Cytujemy artykuł:

"Słuchacze przemowienia radiowego p. Edena w ostatnią niedzielę (4 stycznia — przyp. M.P.) musieli doznać zdziwienia, jakie znaczenie, jeżeli w ogóle jakiekolwiek, zamierzono nadać temu przemówieniu.

Część wstępna przemówienia poświęcona była głównie sprawozdaniu Sekretarza Foreign Office z podróży do Moskwy z malowniczymi szczegółami o półświetle arktycznym i o skutkach 50 stopniowego mrozu na wąsy tych, którzy wychodzili przewietrzyć się. Szczegóły takie są bardzo pożądane od korespondentów wojennych, kiedy wiadomości są marne, lecz nie są bynajmniej tym, czego się szuka w ułożonym oświadczeniu członka Gabinetu co do jego urzędowej wizyty w stolicy sprzymierzonego państwa.

Nastąpiła potem bardzo słuszna pochwała bojowych przymiotów Rosjan i powtórzenie niewątpliwych faktów, iż została stworzona między nimi jedność, a to, jako skutek zdradzieckiego niemieckiego napadu. Wszelako prawdy te były znane nam wszystkim: ażeby je wykryć, nie potrzeba było podróży Sekretarza Stanu do Moskwy. *Szczegóły,* których udzielił nam p. Eden o ubraniach niemieckich żołnierzy oraz o pożyteczności angielskiej pomocy w czołgach i płatowcach, również nie były natury rewelacyjnej: tyleż samo wywnioskowaliśmy już z doniesień naszej prasy.

Dopiero przy końcu swojej mowy dotknął p. Eden politycznej strony swojej misji, która była, naturalnie, jedynie ważną stroną. Lecz tu ograniczył się on do szeregu komunałów i do jednego przyczynku (implication) nie do utrzymania. Powiedział nam, na przykład, że Związek Sowiecki jest zdecydowany doprowadzić do całkowitego pogromu Niemiec; że uczyni wszystko w swojej mocy, żeby zapewnić taki stan rzeczy, iżby Niemcy nie mogły narzucać dalszych wojen światu; iże pragnie uzyskać trwały pokój dla wszystkich swoich ludów; i dodał, że Wielka Brytania również uczyniła to samo potrójne postanowienie.

Tu znowu większość słuchaczy musiała powiedzieć samym sobie: "To wszystko słyszeliśmy już przedtem. Mogliśmy byli usłyszeć to nawet od p. Edena przed jego wyruszeniem w podróż. Chcemy natomiast wiedzieć, j a k Związek Sowiecki proponuje nałożyć Niemcom kajdanki na ręce po ich klęsce, i jaka jest istota pokoju, do którego Sowiety dążą. A także co z Polską i jej granicami, i co z Estonią, Łotwą, po złamaniu potęgi Rzeszy?" Lecz do tych i do innych spraw o podobnym znaczeniu p. Eden nie przystąpił, wyjąwszy że wysnuł zadziwiający wniosek, iż międzynarodowe zachowanie się Związku Sowieckiego przed wojną było bez zarzutu. Wniosek ten był zawarty w kontraście, który on zarysował między formą ustroju wewnętrznego danego narodu i jego zachowaniem się międzynarodowym. To ostatnie, oświadczył, jest jedyną rzeczą, która się liczy w sprawach zagranicznych — a następnie wyjaśnił, że "kłopot z Hitlerem nie polegał na tym, że był on nazistą u siebie w domu. Kłopot polegał na tym, że on nie

chciał pozostać w domu. . . . . Kontrastuje to z postawą Rosji. . . .” Lecz skoro min. Eden nie zacytował żadnego dowodu na uzasadnienie tego kontrastu, musiało być wiele słuchających, których myśli zwróciły się ku komunistycznemu uderzeniu na Hiszpanię, ku zagrabieniu Państw Bałtyckich, ku niesprowokowanej wojnie z Finlandią i przede wszystkim ku ciosowi wymierzonemu w Polskę w jej nieszczęściu; i musieli oni sobie przy pomnieć (jeżeli w ogóle zapomnieli o tym kiedykolwiek), że cała polityka Kominternu wyrażała się w międzynarodowym, a nie jedynie rosyjskim, komuniźmie.

Otóż Sekretarz Spraw Zagranicznych, który składa wizytę mocarstwu sprzymierzonemu w delikatnej misji politycznej (w rzeczy samej, może tego wymagać od niego własny rząd), ma prawo zachować milczenie co do natury poglądów wymienionych w rozmowach. Właśnie dla tych wypadków wynaleziono dyplomatyczny komunikat i przemówienie radiowe byłoby wtedy absurdem. Lecz rzeczą gorszą jeszcze od absurdu jest złożyć oświadczenie, którego prawdziwość nie może nie być zaczepiona przez wszystkich tych, którzy mają jakąkolwiek znajomość polityki międzynarodowej. Wszakże właśnie to p. Eden uczynił.

Dług nasz wobec rosyjskiej armii i lotnictwa jest wielki. Walczą one z determinacją i bohaterstwem, które wzbudziły podziw świata, a my korzystamy z upartej obrony ich kraju; zapomnieć jednak nie można, że jedność celu, którą one okazały i krzepkość ich działania, są wynikami nienawiści, wywołanej w nich pruską zdradą. Ani w obronie Polski, ani Wielkiej Brytanii i tego wszystkiego, za czym oba te kraje obstały w tej wojnie przeciw barbarzyńskiej napaści, nie podniosły Sowiety palca, nim same nie zostały zaatakowane.

Owóż może okazać się możliwe, że znaczne żywioły antykomunistyczne w Rosji, które poszły razem z komunistami w celu rozgromienia Germanów, rzucą po wojnie cały ciężar na szalę rządową i spowodują poważne zmiany w reżimie obecnym, lecz tak długo, dopóki rządzi tam Komintern, nie może być mowy o tożsamości poglądów w sprawach międzynarodowych między Moskwą i Westminsterem. Komintern związany jest z polityką międzynarodową, która podważyłaby podwaliny cywilizacji i wolności we wszystkich narodach po całym świecie.

Jest zatem dziwacznie ze strony p. Edena mówić, że przeciwieństwo form rządzenia nie musi nas dzielić, kiedy dojdzie do umacniania słusznego pokoju. Komunizm jest diametralnie przeciwny wszelkiej idei pokoju, która byłaby do przyjęcia dla Europy.

Sytuacja jest bez wątpienia delikatna, i nie jest możliwe przewidzieć jak dalece komunizm przetrwa tę wojnę, lecz dopóki znajduje się on w siodle i zachowuje swoje międzynarodowe ambicje, nie może być zgody między nim i tymi, którzy czczą tradycję wolności. Jest zarówno absurdalne i niepotrzebne utrzymywanie, że do tej zgody dojść może.”

REALIZM I ROMANTYZM W POLITYCE

Znany tygodnik londyński “*The Economist*” zajmuje się, dość szczegółowo nawet, podróżami min. Edena i gen. Sikorskiego do Moskwy. Ten organ kół City bardzo pozytywnie odniósł się do oświadczenia min. Edena o dyskusjach, które on miał w Moskwie nad planami “*organizacji pokoju i bezpieczeństwa po wojnie*” oraz o tym, że “*ściślejsza polityczna współpraca między nami może być realizowana i będzie realizowana.*” The Economist podkreśla, iż gen. Sikorski poszedł jeszcze dalej i mówił o osiągnięciu razem ze Stalinem “*Definite conclusions which mean action.*” Przechodzimy do osobnej notatki, poświęconej przez The Economist oddzielnie podróży gen. Sikorskiego p.t.: “*Czy polityka dobrego sąsiedztwa?*”

“Oświadczenie gen. Sikorskiego po jego powrocie z Rosji, sprzęgnięte z doniesieniami z ostatniego tygodnia o pożyczce sowieckiej dla Rządu Polskiego w sumie 100 miljonów rubli, jest dowodem, iż jeden z najbardziej krytycznych problemów europejskich jest na drodze ku rozwiązaniu. Dostarcza ono materjału do nadziei, (substance for the hope) iż p. Stalin zamierza uznać i dopomagać (assist) wolnej, silnej i niepodległej Polsce i że gen. Sikorski w pełni ocenia konieczność polityki realistycznej i skłaniającej się ku wschodowi (and so of an eastward looking policy), jeżeli ma się w przyszłości uniknąć jeszcze jednego podziału Polski. Oświadczenie jego, że “Polacy znani byli dotąd jako ludzie romantyzmu w polityce, teraz jednakże wchodzimy w sferę polityki realnej, gdzie tylko fakty się liczą i nowe fakty muszą być stworzone” — sugeruje porzucenie starych ukraińskich marzeń Polaków o odnowionej Rzeczypospolitej (To słowo użyte jest w oryginale angielskim. — Przyp. M.P.) w zamian za “kompensatę” gdzieindziej, przyczem forma kompensaty ma być zapewne jednym z “nowych faktów”. Odrzuciwszy na bok uprzedzenia narodowe, widzimy, że bezpieczeństwo obu krajów wymaga polityki dobrego sąsiedztwa. Jest w interesie Rosji Sowieckiej uczynić Polskę skuteczną zaporą przeciw wszelkiemu przyszłemu *Drang nach Osten.* Jest w interesie Polski upewnienie się, iż wojna na dwóch frontach nigdy już nie stanie się jeszcze raz praktyczną możliwością. To są rozważania realne, bardziej ważne dla przyszłości obu krajów, niż jakiekolwiek różnice poglądów dotyczące instytucji politycznych i religijnych. I właśnie skupienie uwagi na rozważaniach realnych umożliwiło rządom sowieckiemu i polskiemu osiągnięcie porozumienia co do bezpośrednich zagadnień organizacji wojskowej i, jak opowiadają pogłoski, co do bardziej odległych zagadnień przeprowadzenia granic. Prawdopodobnie równie łatwo byłoby dla lwa i dla jagnięcia spoczywać obok siebie, jak dla państwa sowieckiego i państwa feudalnie-kapitalistycznego żyć obok siebie na warunkach wzajemnego zaufania i szacunku. W jakichkolwiek innych sferach mogło by być potrzebne odrzucenie polityki nie interwencji w sprawy domowe obcego państwa (in the domestic affairs of a foreign power), nie może być wątpliwości że przyszłe zrównoważenie *Europy Wschodniej* zależy całkowicie od prowadzenia zjednoczonej (united) polityki zagranicznej, niekrępowanej przez różnice ideowe, przez Rosję i Polskę”.

Tyle The Economist z 10 stycznia 1942. Polski czytelnik może tylko tyle zauważyć na marginesie w tej chwili, iż polityka realizmu i porzucenia snów ukraińskich jest równoznaczna z Traktatem Ryskim. Dalej posunięta ustępliwość ze strony polskiej byłaby polityką jagnięcia kładącego się z naiwnym zaufaniem koło lwa. Od takiego realizmu musimy być jaknajdalej.

POGŁOSKI O GRANICY POLSKO-SOWIECKIEJ

Zbliżony raczej do kół konserwatywnych tygodnik “Spectator” również zajmuje się rozmowami polsko-sowieckimi w Moskwie. Czytamy w numerze “Spectatora” z 9 stycznia 1942:

“Gen. Sikorski, polski premier i wódz naczelny, powrócił do Londynu z długiej podróży do Rosji i na Średni Wschód z zadawalającym wykazem osiągnięć na swoim rachunku. Jeżeli się przypomni, iż nie wiele więcej niż dwa lata temu Rosja skorzystała z niemieckiego napadu na Polskę, ażeby przywłaszczyć sobie rozległe obszary tego kraju, — porozumienie osiągnięte między p. Stalinem i gen. Sikorskim wyróżnia się dostatecznie. Szczegóły jego nie zostały opublikowane, lecz jest publiczną tajemnicą iż p. Stalin w sposób nie wymuszony (freely) uznał potrzebę istnienia po wojnie silnej i niepodległej Polski w granicach, *które nie będą trudne do wykreślenia w szczegółach, kiedy nadejdzie czas po temu.*”

Z tych i z innych uwag w prasie angielskiej wynika wyraźnie, że opinia naszych sprzymierzeńców uważa sprawę granic polsko-sowieckich za całkowicie otwartą.

Popularny choć inteligentnie i bystro redagowany tygodnik “News Review” z 8 stycznia 1942 notuje ze źródeł sobie dostępnych bardzo ciekawe pogłoski o przyszłym układzie politycznym w Europie środkowej i wschodniej. Czytamy tam

“Brytanja i Stany Zjednoczone mogą nie nastawać na pełne przywrócenie praw su werennych wszystkim państwom stworzonym przez traktaty pokojowe lat 1918-19. Naprzykład Rosja mogłaby otrzymać zgodę na uzyskanie przewagi (upper hand) w trzech Republikach Bałtyckich oraz nad Finlandją. Ta ostatnia odrzuciwszy ofertę pokojową, gwarantowaną przez Stany Zjednoczone, straciła teraz wszelką nadzieję na poparcie przy stole pokojowym. Litwa, Estonia i Łotwa nie istniałyby jako niezależne maleńkie republiki w powojennym świecie Stalina. Następnie przyjęta została zasada federacji dla szeregu państw w rejonie między Rosją i Rzeszą. Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Bułgaria i Grecja mają być zachęcone do zespolenia zasobów i do przyjęcia wiążących form politycznej współpracy.

Granica między Rosją i Polską nie jest uważana za wyznaczoną nieodwołalnie. Oczekuje się, iż Sowiety, domagając się Litwy dla siebie, popierać będą równocześnie polskie pretensje do Prus Wschodnich, byle tylko same otrzymały bezpośrednie terytorialne połączenie z Czechosłowacją i Węgrami poprzez Karpaty.

Lecz najżywotniejszym punktem rozmów między sprzymierzonymi w ostatnich tygodniach była postawa Rosji wobec junkrów pruskich i wobec magnatów przemysłowych z Nadrenji — inżynierów tej i ostatniej wojny. Tym razem niedozwoli się im zachować ich stanowisk i ich własności. Rząd rosyjski nastaje na ich “wytępienie”. Naprawdę jest już zupełnie jasne, iż “wytępienie” junkrów z Prus Wschodnich jest jednym z głównych celów sowieckich wojny.”

Tyle “News Review”. Gdybyśmy mieli przyjąć, że informacje “News Review” odpowiadają choćby już nie faktom, ale tylko życzeniom jednej ze stron zainteresowanych, to mielibyśmy do czynienia z zakusami na spory obszar naszych ziem wschodnich. Wiadomo naprzykład, że Związek Sowiecki nie ma granic z Litwą, od której oddziela go Wileńszczyzna. Sugestje wspólnej granicy Sowietów z Czechosłowacją i Węgrami poprzez Karpaty świadczyły by o zamiarach wobec naszych ziem południowo-wschodnich, które nigdy w historji nie należały do wschodnich systemów cywilizacyjnych i państwowych, wyjąwszy krótki okres hegemonji mongolskiej w wieku XIII. Jeżeli powrócimy jeszcze do sprawy Litwy, to poto tylko, żeby wspomnieć, że jest ona nierównie bliższą nam, niż wszystkie inne państwa bałtyckie, nie tylko geograficznie, ale również cywilizacyjnie i historycznie. I dlatego dobrze się stało, że kierownik M.S.Z. Ambasador Raczyński w swoim wywiadzie udzielonym “The Sunday Times” z 11 stycznia 1942 o roli Polski w Europie wspomniał o konieczności włączenia do przyszłego Związku państwowego dookoła Polski w Europie Środowo-Wschodniej również Litwy.

Druga uwaga dotyczy sprawy junkrów pruskich i magnatów nadreńskich. Źle będzie z Europą zachodnią, jeżeli z jej pobłażliwości wobec junkrów pruskich i magnatów nadreńskich wyniknie możliwość szczególnych wpływów sowieckich w tych sprawach. Można rozumieć dobrze interesy Rosji nad Bałtykiem, czy też wogóle jej zainteresowania w powaleniu i osłabieniu Niemiec, ale stąd nie wynika, żeby przewodnictwo w sprawach pruskich i nadreńskich było przy Sowietach. *Junkrów pruskich powinna zniszczyć Polska, magnatów nadreńskich Wielka Brytanja ze swoimi sojusznikami mającymi wspólne granice z Niemcami*”

NUTA PESYMIZMU U FRANKA?

Korespondent specjalny “The Times” w Stockholmie zwrócił niedawno uwagę na wiadomości dochodzące go z Czechosłowacji i Polski. Czytamy w “The Times” z 31. grudnia 1941 o zbiórce odzieży w obu tych gnębionych krajach, o tyfusie i o sprawach politycznych.

“Ze szczególnym naciskiem zbiórka przeprowadzana jest w Czechosłowacji, gdzie Niemcy zmusili niemającego szczęścia Hachę do oddania im przysługi we formie prezydenckiego apelu do Czechów, by oddawali

nie tylko rzeczy zużyte i niepotrzebne im, lecz także te, których sami potrzebują. Dodał on frazes godny uwagi:

"Narodzie czeski, pomyśl tylko, że miliony niemieckich żołnierzy ryzykują codziennie życie także za nasz kraj i że Czesi mogą siedzieć w swoich własnych ciepłych mieszkaniach tylko dzięki niemieckiej potędze wojskowej".

Niemcy nie znaleźli podobnego polskiego Quislinga do przynaglania do współpracy z niemieckimi dobroczyńcami, lecz zmuszeni byli wydać apel przez swego generalnego gubernatora, Franka, i przez dr. Walbauma, niemieckiego kierownika Departamentu Zdrowia w Generał-Gubernatorstwie, który również zaapelował do ludności polskiej o współpracę z niemieckimi władzami wojskowymi i cywilnymi jako o jedyny skuteczny sposób zwalczania epidemii tyfusu. Było to najbardziej źródłowe dotąd przyznanie o panującym w Polsce tyfusie.

Frank uderzył w nową nutę, różniącą się od tonu obwieszczeń wydawanych przed rosyjską kontrofenzywą, a to w wyróżniającym się zdaniu: "przyszłą rolą Generalnego Gubernatorstwa będzie — służyć jako zbrojny pomost między Niemcami i Wschodem, rolą wymagającą maximum wysiłku we wszystkich dziedzinach od niemieckiej administracji tego kraju". To oświadczenie zawiera w sobie pośrednio dopuszczenie myśli, już zakorzeniającej się w umysłach niemieckich kół rządowych, iż terytorium na wschód od Polski nie tylko nie będzie niemieckie, jak to dotychczas głoszono, lecz pod panowaniem wrogim i nieniemieckim. Pośrednie to wyznanie Franka wydaje się być bardziej zbliżone do defetyzmu w niemieckich wyższych kołach, niż cokolwiek tam dotąd ogłoszono — wyjąwszy może kilka niedawnych zdań Goebbelsa".

Możliwe jest jeszcze inne tłumaczenie słów Franka, choć wolelibyśmy przyjąć zdanie stockholmskiego korespondenta "The Times". Może to być zwyczajna frazeologia, odzwierciedlająca niemieckie koncepcje rządzenia krajami Europy; jest to koncepcja *uzbrojonych* władców panujących nad *bezbronnymi* niewolnikami. Panowanie niemieckie w Polsce i na ziemiach rosyjskich tylko na takiej koncepcji opierać się może.

LOTNICZE: PATRZMY W PRZYSZŁOŚĆ

W jednym z ostatnich numerów lotniczego dwutygodnika "Skrzydła — Wiadomości ze świata" (wydawanego przez Inspektorat Polskich Sił Powietrznych, a pod redakcją Andrzeja Płodowskiego) ukazał się trafny i o głębszym znaczeniu artykuł Redaktora tego pisma p.t. "Problemy przyszłości". Dwutygodnik "Skrzydła" jest jakby dziedzicem dziennika wydawanego w ubiegłych dwu latach przez naszych lotników p.t. "Wiadomości ze świata", bardzo ciekawego pisma, świadczącego bardzo dobrze o naszym młodym pokoleniu lotniczym także i w tej sferze działalności. "Skrzydła" podtrzymują pięknie tradycję "Wiadomości". Artykuł, który cytujemy, porusza problemy ważne, które należy omawiać i pogłębiać. Musimy się tu zresztą przyznać do pewnej *arrière-pensée*. Zalecamy specjalnie lekturę tego artykułu tym naszym czytelnikom, którzy czytują w "Myśli Polskiej" nawet białe i czarne plamy, a wyczytawszy to, czego tam nigdy nie było, występują w "Dzienniku Polskim" z dość dokładnie wycelowanymi, choć nie zaadresowanymi *expressis verbis* insynuacjami. Teraz już następuje cytat ze "Skrzydeł":

"Dziś — choć pochłonięci walką, która jest jedyną dziedziną naszego lotniczego życia — musimy wybiec myślą wprzód. Musimy być tak przygotowani, jak byśmy już jutro mieli odlatywać na nowe lotniska, do nowych baz — tych w Kraju. Bo może nie będzie wówczas czasu na reorganizację, na uzupełnianie, obsadzanie funkcji, których obecnie nie sprawujemy, nowymi niewyszkolonymi ludźmi. *Każda więc dziedzina, każda służba lotnictwa musi już obecnie być tak zorganizowana, byśmy w odpowiednim momencie mogli działać jako zamknięta, samodzielna całość.*

Jeśli mówiłem o potrzebie wyciągnięcia z materiału ludzkiego, jakim obecnie dysponujemy, największych wartości, to właśnie zagadnienie miałem na myśli. Dziś musimy bowiem korzystać z każdego doświadczenia we wszystkich dziedzinach związanych ze służbą w powietrzu. Musimy mieć specjalistów fachowców w każdym dziale. Każda komórka od najwyższej do najniższej winna już obecnie być obsadzona przez tych, którzy w przyszłości będą w tej dziedzinie pracować, kiedy nadejdzie chwila tworzenia sił powietrznych w Kraju.

Najważniejsze jednak — powtarzam — to to, byśmy tak się przygotowali, by w odpowiednim momencie, kiedy będziemy musieli działać samodzielnie — z baz w Polsce — być do tej samodzielności całkowicie przygotowanym.

Jeśli mówię o samodzielności, nie myślę — proszę mnie źle nie zrozumieć o odseparowaniu się od naszego głównego Alianta Wielkiej Brytanii. Nie, to jest rzeczą nie do pomyślenia. Zadzierżgnięta między naszymi krajami współpraca nie może być pomyślana li tylko na czas wojny. Ta współpraca — możliwie najściślejsza — jest jedyną gwarancją utrzymania pokoju na wiele pokoleń. Polska jako Aliant dochowała i dochowa wierności tym, z którymi się związała. Naród Polski poniósł bodajże stosunkowo największe ofiary w toczącej się obecnie wojnie. Może wielkość tych ofiar spowodowana została naszymi i nie tylko naszymi błędami. I dlatego błędy te nie mogą się więcej powtórzyć. Za wysoką cenę płaci obecnie cała ludzkość za błędy przeszłości, z których jednym z najpoważniejszych było nieprzygotowanie do wojny i niedocenianie przeciwnika.

Zdaję sobie całkowicie sprawę z faktu, że Polskie Siły Powietrzne przedstawiają się liczbowo raczej skromnie w porównaniu z R.A.F., którego notabene faktycznie stanowią część składową. Nie mniej jednak my z tą siłą jaką posiadamy, mamy powrócić do Polski. Część się już wykruszyła, część się jeszcze wykruszy, *ale pozostali muszą być tak przygotowani, by stanowić siłę potężną — możliwie najpotężniejszą w granicach osiągalności.*

I tu powracamy do punktu wyjściowego mych rozumowań: największy potencjał osiągniemy przez taką organizację, w której każda jednostka będzie miała powierzone sobie zadanie, gdzie nie będzie żadnych luk ani niedociągnięć, gdzie całość będzie zgrana i w każdej chwili gotowa do działań samodzielnych.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zadaniem każdej armii czy najdrobniejszego nawet oddziału jest walka. Aby jednak walka dała odpowiednie rezultaty, armia czy oddział musi być odpowiednio zaopatrzona i wyposażona we wszystkie niezbędne służby.

Tłumacząc to na język lotniczy, eskadra, dywizjon czy większa jednostka, by znaleść się w powietrzu i wykonać zadanie, *musi mieć paliwo, amunicję, bomby, radio*; *musi korzystać z usług personelu ziemnego, mechaników silnikowych, płatowcowych i radiowych, z posterunków meteo, służby wywiadowczej, obsługi radiostacyj ziemnych, beaconów świetlnych, reflektorów i t.p. i t.p. Wszystkie te czynniki składają się na pewną całość, której na imię Siły Powietrzne.*"

Dwa artykuły Voigt'a o Polsce

Postulat Polski naprawdę silnej, stanowiącej jeden z kluczowych czynników przyszłego układu sił Europie, znalazł niezwykle wymownego, gorącego obrońcę w znakomitym publicyście angielskim F. A. Voigcie. Na łamach "Myśli Polskiej" przytaczaliśmy już wielokrotnie jego wywody na ten temat, — obecnie zaś pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na dwa nowe jego artykuły. Jeden z nich pt. "The Need for an Invincible Poland," poświęcony specjalnie zagadnieniu Polski, ukazał się na łamach tygodnika "*Time and Tide*" (z d. 20 grudnia ub. r.), drugi, w redagowanym przez Voigta miesięczniku "*The Nineteenth Century and After*" (w zeszycie za styczeń rb.).

Oba zawierają niezwykle trafną argumentację na temat potrzeby Polski tak silnej, by mogła stanowić czynnik równowagi między obu jej sąsiadami, — przy czym za niezbędne tego warunki Voigt uważa zarówno rozszerzenie granic Polski na Zachodzie, jak związek jej z Czechosłowacją.

"Niepodległość Polski — pisze Voigt w "*Time and Tide*" — jest potrzebna przede wszystkim dla bezpieczeństwa wysp Brytyjskich, a powtóre dla równowagi sił w Europie (innymi słowy dla pokoju europejskiego). Nie wystarczy tedy, by Polska stała się niepodległą — trzeba ją uzdolnić do utrzymania niepodległości.

"Również nie wystarczy rozbroić Niemców. Muszą oni być trzymani w stanie rozbrojenia, inaczej bowiem będziemy musieli znów walczyć o swą egzystencję i to po krótszym nawet, niż to było między wojną obecną i poprzednią. W jaki sposób można Niemcy utrzymać w stanie rozbrojenia? Istnieją różne ku temu sposoby, lecz jeden z nich jest niezbędny — mianowicie, by Niemcy mieli zarówno od wschodu jak i zachodu mocarstwo, które by interweniowało w chwili, gdy zaczęliby się ponownie zbroić. Można wierzyć Polakom, że to uczynią — pod warunkiem, że będą pewni poparcia. Ofiarowali się oni to uczynić, gdy Niemcy okupowali Nadrenię w r. 1936, lecz Francuzi nie chcieli ich poprzeć, a z kolei Francuzi nie mogli liczyć na poparcie W. Brytanii. Francuzi wyciągną naukę z tej lekcji — i my także, miejmy nadzieję. Gdybyśmy i Francuzi poparli Polaków w r. 1936, nie byłoby Drugiej Wojny Światowej."

"Inne państwa kontynentalne będą miały swą rolę do odegrania w nowej Europie, lecz rola, którą będą grali Polacy, jest zasadnicza, jeśli ta nowa Europa ma przetrwać, nie może być bowiem stałego skutecznego nacisku na Niemcy na zachodzie, jeśli nie ma nacisku na wschodzie."

"Rozważmy tę sprawę z europejskiego, a nie tylko z brytyjskiego punktu widzenia. Jedyną groźbą dla pokoju ogólnego są uzbrojone lub ponownie uzbrojone (*rearmed*) Niemcy. Jest to groźba nie tylko dla nas lecz groźba dla wszystkich, włącznie z Rosją. Lecz Niemcy mie mogą zagrażać Rosji, jeśli na drodze jest Polska. Niepodległość Polski czyni wojnę niemiecko-rosyjską niemożliwą — jeśli Polska jest dostatecznie silna. Niepodległość Polski daje Rosji bezpieczeństwo w Europie. Jeśli Niemcy mówią, jak to mówili w przeszłości i będą znów mówili w przyszłości, że to Rosja im zagraża, a nie oni Rosji, należy odpowiadać, że Rosja nie może im zagrażać, jeśli po środku jest silna Polska. Niemcy, jeśli istotnie boją się Rosji, powinni przeto wszyscy być za silną Polską — ich obawy będą wówczas zbędne.

"Jeśli Polska nie będzie silna, nie będzie zdolna do utrzymania swej niepodległości. Niepodległość, której nie można zachować, nie jest warta posiadania."

Po tych ogólnych stwierdzeniach autor przechodzi do omówienia warunków przyszłej siły Polski — przy czym wypowiada szereg trafnych uwag, choć niestety osłabia je równocześnie przez swe stanowisko w sprawie ziem wschodnich Polski i granic jej z Rosją, — stanowisko, z którym nie podobna się zgodzić.

"Polska — pisze Voigt — była w wojnie z Rosją w przeszłości i doznała straszliwych prześladowań pod okupacją rosyjską. Nastąpiła jednak zmiana nastrojów w Rosji — i w Polsce. Polacy i Rosjanie są obecnie sprzymierzeńcami. Można powiedzieć, że porozumieli się już oni co do nowej granicy między swymi krajami. Dokładny bieg tej granicy nie może być ustalony przed końcem wojny, lecz będzie ona ciągnęła się na zachód od granicy, jaka istniała w r. 1939. Oznacza to, że Polacy poświęcą pas (*a strip*) swego terytorium. Nastąpi, być może, wymiana ludności i Polacy przestaną posiadać znaczną mniejszość ludności, która jest bardziej rosyjska, niż polska (Polacy nie mieli szczęścia w swym traktowaniu "mniejszości narodowych")."

Po tym ustępie Voigt przechodzi do zagadnienia granic Polski od zachodu.

"Granica polsko - niemiecka - pisze - winna także biec dalej na zachód, niż w r. 1939. Od Niemców, po wszystkim, co zaszło, należy domagać się, by także poczynili pewne ofiary. Nowa Polska musi, tak jak to było dawniej, przesunąć się o pewną odległość ku zachodowi; Polska, ogólnie biorąc, jest charakterem swym bardziej zachodnia, niż wschodnia. Będzie dla niej rzeczą konieczną posiadanie wybrzeż bałtyckiego z odpowiednimi bazami powietrznymi i morskimi, w przeciwnym bowiem razie Bałtyk stanie się znowu morzem niemieckim i umożliwi Niemcom stanie się znowu potęgą morską. *Polska musi więc otrzymać Gdańsk i Prusy Wschodnie* (podkreślenia niniejsze i dalsze pochodzą od nas — red. "M. P."). Konieczna będzie dalsza wymiana ludności; Niemcy sami dali tu przykład, wycofując wszystkich rodaków, osiadłych poza granicami Niemiec, oraz deportując Polaków i innych nie-Niemców. *Wielka Brytania powinna mieć zapewniony w przyszłych warunkach pokoju stały dostęp do Bałtyku*, by umożliwić bezpośrednią kooperację między nią a Polską na morzu, gdyby Niemcy ważyły się na ponowne uzbrojenie się. Uzyskanie Gdańska i Prus Wschodnich da Polsce znacznie silniejszą linię obrony od posiadanej w r. 1939, umożliwi jej stanie się potęgą morską i zadawanie ciosów Niemcom zarówno na lądzie i w powietrzu, jak na morzu. Rozwiąże to także sprawę "korytarza polskiego," która była bardziej bezpośrednią przyczyną Drugiej Wojny Światowej.

"W r. 1773 Francuzi byli bardziej od nas energiczni i bardziej zajęci utrzymaniem równowagi sił. Uświadamiali oni sobie wagę niepodległości Polski i pragnęli zapobiec rozbiorom, przez które Polska podzielona została między Prusy, Rosję i Austrię. Nie uzyskali jednak poparcia z Anglii. Edmund Burke jeden z największych realistów, jacy kiedykolwiek żyli, pisał wkrótce po tym:

"— Niechęć (w tekście angielskim "*languor*"— tj. raczej: słabość) do angażowania się w tak odległe interesy oraz zagadnienia i namiętności, które były wtedy tak silnie czynne w kraju, — oto przyczyny, dla których Wielka Brytania nie dała Francji żadnej pomocy w tym przedsięwzięciu. W tyw jednak czasie, w stosunku do tego zagadnienia, zdaniem moim, Francja i Anglia posiadały interes wspólny. ("*Thoughts on French Affairs*," 1791)".

"Gdy będzie już po wojnie, musimy zachowywać czujność w stosunku do owego "languor" i tego zapoznawania "interesów," które, jeśli nawet wydają się odległymi, są żywotne dla bezpieczeństwa Imperium i pokoju europejskiego.

"Polacy byli pierwszym narodem, który stawił czoło (*defy*) Niemcom hitlerowskim. Zostali oni pokonami przez przytłaczające liczby oraz przez wagę metalu. Nigdy jednak nie skapitulowali. Wśród wielu quislingów, jacy znaleźli się w różnych narodach, nie ma ani jednego Polaka. Niemcy zwracali się do wielu Polaków z wezwaniem do działania przeciw Polsce, ale wszyscy odmówili, choć nagroda jest wysoka, a karę stanowi śmierć (i to nie zawsze śmierć szybka).

"Z tego powodu — kończy Voigt — z powodu wszystkiego, co Polacy: mężczyźni, kobiety i dzieci znoszą w swym kraju ojczystym, oraz z powodu dzielności i sprawności polskich lotników, żołnierzy i marynarzy, którzy czynni są na wszystkich frontach, Polacy jako naród zasłużyli na wdzięczność narodu brytyjskiego. Odkładając jednak na chwilę sentymenty na bok, zapytajmy siebie samych: "Czy będziemy potrzebowali Polaków po wojnie?" Podziw i wdzięczność — w porzadku, ale czy mogą być one trwałą polityką? Jesteśmy zobowiązani walczyć tak długo, aż Polsce — i innym krajom okupowanym przez Niemców — przywrócona zostanie niepodległość. Lecz z chwilą, gdy zobowiązanie to będzie wypełnione, czy Polska będzie dla nas przedstawiała przedmiot dalszego zainteresowania?

"odpowiedź brzmi: "Tak."

W "*Nineteenth Century and After*" uwagi na temat Polski zawarte są, jak zwykle, w uwagach wstępnych, zatytułowanych tym razem "*December in Europe.*"

Przy omawianiu położenia wojskowego autor czyni m.i. uwagę, że "Niemcy, podobnie jak Włosi i Hiszpanie, są bardziej skłonni do paniki, niż Anglicy, Polacy i Rosjanie."

Zagadnieniu polskiemu poświęcona jest osobna (czwarta) część artykułu. Wypowiada w niej autor poglądy, podobne do wyrażonych w artykule w "*Time and Tide*," z tym, że domaga się wcielenia do Polski poza Prusami Wschodnimi i Gdańskiem, także "przemysłowych obszarów niemieckiego Górnego Śląska."

Po stwierdzeniu wagi dalszej ofenszywy rosyjskiej przeciw Niemcom, lub przynajmniej unieruchomienia przez Rosjan znacznych sił niemieckich na Wschodzie, autor pisze w dalszym ciągu:

"Poza tym jednak istnieje kwestia polska, którą należy rozwiązać, i to rozwiązać w trwały sposób, jeśli alianci mają wygrać pokój.

"Kwestia polska nie musi i nie potrzebuje być rozwiązana kosztem Rosji — nawet wówczas nie, gdyby przez jakąś nową zmianę szczęścia w wojnie Rosja była tak osłabiona, że nie mogłaby już bronić swych żywotnych interesów w Europie. Zachodzi istotnie wyraźna szansa (a fair chance), że granica wschodnia Polski, taka, jaka istniała przed wojną, będzie mogła być sprostowana na korzyść Rosji przez porozumienie między Moskwą a Warszawą. Co do granicy zachodniej, jest rzeczą zasadniczą, by zmieniona została na korzyść Polski kosztem Niemiec, jak to trzeba przyjąć. Lecz nawet Niemcy będą musieli zrobić pewne ofiary dla sprawy trwałego i ogólnego pokoju, gdy wojna się skończy!

Jest rzeczą konieczną, by Polska otrzymała Prusy Wschodnie i obszary przemysłowe niemieckego Górnego Śląska. Nie tylko jest rzeczą konieczną, by granice jej sprostowane zostały ze strategicznego punktu widzenia, lecz jest także konieczne, by powiększone zostały jej zasoby, potrzebne do zdecydowania się na wojnę. Choć odrzucić należy ideę "Federal Union" jako całości, ponieważ zbliżyłaby ona do siebie tak blisko czynniki nie dające się pogodzić, że poprowadziłoby to do chronicznego stanu wojny na tym najkłótliwszym z kontynentów — to jednak wiele powiedzieć można na rzecz federacji regionalnej, specjalnie między Polską a Czechosłowacją. Ustawiczne tarcia między Polakami a Czechami były jedną z mniejszych, lecz wcale nie pozbawioną ważności przyczyną słabości wschodnio-europejskiego porządku rzeczy w okresie między Pierwszą a Drugą Wojną Światową. Bez względu na to, jak przerysowane zostaną granice Polski, bez względu na to, jakie Polska uzyska dodatkowe zasoby, nie może ona z powodu swego stosunkowo nielicznego zaludnienia i swej strategicznej "vulnerability," stać się dostatecznie silną, póki jej stosunki przynajmniej z Czechosłowacją nie staną się ściślejsze, niż to by było przy normalnym sojuszu wojskowym. Jej niepodległość stoi i pada z niepodległością Czechosłowacji — tak samo jak niepodległość Czechosłowacji stoi i pada z niepodległością Polski. Nie znaczy to, by federacja polsko-czeska wystarczała, — stanie się ona jednak zarodkiem porządku wschodnio-europejskiego. Kierownictwo (leadership). w tym porządku nie powinno przypaść Rosji, a tym mniej Niemcom (gdyby było ono niemieckie, wojna byłaby przeprowadzona na próżno, gdyż Niemcy, będące panem w Europie wschodniej, są panami całej Europy — i Rosji). Kierownictwo w Europie wschodniej powinno być zbiorowe, innymi słowy winno ono być wschodnio-europejskie.

"W chwili obecnej stosunki między Polakami a Rosjanami nie są nieharmonijne.

Lecz gdy Rosjanie myślą o Polsce niepodległej, mają u spodu swej myśli przyszłą Polskę sowiecką — a więc nie to, co sami Polacy uważają za wolną Polskę. W każdym razie nie byłoby Polski silnej i niepodległej, która jest koniecznością nie tylko dlatego, że Imperium Brytyjskie jest zobowiązne do odbudowy niepodległości Polski, lecz także dlatego, że nie byłoby w przeciwnym razie skutecznej przeszkody do nawrotu agresji niemieckiej, nie byłoby równowagi sił w Europie, nie byłoby zabezpieczenia przeciw koalicji niemiecko-rosyjskiej, a tym samym bezpieczeństwa dla Wielkiej Brytanii i Imperium. Ustanowienie silnej i niepodległej Polski powinno być jednym z głównych i niezmiennych celów brytyjskiej polityki zagranicznej — jak to stwierdził nawet w swej epoce Bushe. Dodać należy, że co się tyczy Rosji Polska silna i niepodległa wzmocni jej bezpieczeństwo przed agresją niemiecką; doprawdy, Polska niepodległa i *dostatecznie* silna uczyni ogólną wojnę europejską niemożliwością."

Tyle Voigt. Poza właściwym postawieniem przez niego sprawy zachodnich granic Polski, popartym wspaniałą argumentacją, poza uwydatnieniem wagi związku polsko-czechosłowackiego, podkreślić jeszcze należy mocne stwierdzenie przez niego faktu, że "leadership" w tej części naszego kontynentu, która położona jest między Niemcami a Rosją, nie może przypaść w udziale żadnemu z tych wielkich sąsiadów, i że istotne jest utrzymanie pełnej tego terytorium i składających go narodów niepodległości.

Co się tyczy naszych ziem wschodnich, to niech wolno nam będzie wyrazić nadzieję, że Voigt skoryguje w przyszłości swe obecne poglądy i przyzna, że to co Polska zatrzymała ze swego dawnego rozległego dziedzictwa na mocy Traktatu Ryskiego, stanowi naprawdę minimum tego, co jest jej najniezbędniejszą życiową koniecznością — a co przy tym Rosji pod żadnym względem potrzebne nie jest.

CELE WOJENNE POLSKI WOBEC NIEMIEC

W miesięczniku **"The Fortnightly"** zamieszczane są nadal odpowiedzi na ankietę, dotyczącą "planowania Europy powojennej" (**"Planning Post War Europe"**). Odpowiedzi na tę ankietę, skierowaną wyłącznie do państw sprzymierzonych z Wielką Brytanią, przygotowywane są, jak stwierdza podtytuł, przez p. J. Emlyna Williamsa, w kooperacji z odnośnymi rządami alianckimi.

Odpowiedzi w grudniowym zeszycie "Fortnightly" dotyczą "reakcyj wobec pokonanych Niemiec" (**"Reactions to a Defeated Germany"**); udział biorą Belgia, Polska i Czechosłowacja.

Oto w tłumaczeniu opracowanie, dotyczące stanowiska Polski:

"Ośmio-punktowa deklaracja 14 sierpnia 1941, ogłoszona przez Prezydenta Roosevelta i Churchilla, szkicuje te podstawowe zasady, które, mówiąc słowami Edena, "muszą rządzić nie tylko stosunkami Wielkiej Brytanii i jej sprzymierzeńców z Niemcami, ale wszystkimi międzynarodowymi stosunkami w ogóle." Deklaracja ta zmierza do ustanowienia "po zniszczeniu nazistowskiej tyranii" — "powszechnego bezpieczeństwa," które ma być osiągnięte przez "rozbrojenie narodów, zagrażających agresją na zewnątrz ich granic" i przez "najszerszą współpracę wszystkich narodów w dziedzinie ekonomicznej." Te cele, jeśli zostaną osiągnięte, doprowadziłyby stopniowo do współpracy między narodami także w dziedzinie politycznej.

"Bez bezpieczeństwa nie może być pokoju. Polska jest naturalnie żywotnie zainteresowana w planie pokojowym, który zapewni bezpieczeństwo przez usunięcie raz na zawsze wiekowej groźby niemieckiej **"Ost-Politik,"** skierowanej przeciwko Europie wschodniej i środkowej, od Prus Wschodnich do tak zwanej Bramy Morawskiej i dalej w kierunku południowo-wschodnim aż do granic Ukrainy, Rumunii i Bałkanów.

"Minister spraw zagranicznych Polski, hr. Raczyński, w swoim przemówieniu na Konferencji Międzysojuszniczej d. 24 września rb., podkreślił ważność tego, by Polska wyszła z tej wojny z niezmniejszonym terytorium. Jasno także stwierdził, że przyszłe granice Polski muszą być zdolne dać jej pełne bezpieczeństwo w ramach bezpieczeństwa Europy jako całości, i że dostęp do morza

musi być jej dany w takiej mierze, aby położony był kres wszelkiej obcej ingerencji w życie kraju.

"Naród polski doszedł do przekonania na podstawie gorzkiego doświadczenia, że nie można ufać niemieckiej dobrej wierze. Dlatego, też z pełną świadomością o co gra idzie podtrzymuje on twierdzenie, że środki zastosowane przeciwko Niemcom przy końcu wojny *muszą być tak skuteczne*, by zapewniły trwały pokój i bezpieczeństwo ich sąsiadom.

"*Srodki te, jeśli rzeczywiście mają być skuteczne, muszą obejmować rozbrojenie Niemiec, zniszczenie ich materiałów wojennych, zamknięcie fabryk zbrojeniowych, kontrolę przez sprzymierzeńców niemieckiego przemysłu maszynowego i chemicznego oraz przekazanie okrętów i taboru kolejowego państwom, których zasoby na skutek wojny zostały wyczerpane. Najbardziej praktyczny sposób osiągnięcia tych celów znajdziemy w militarnej* **okupacji przez aliantów** *kluczowych punktów w Niemczech. Ustanowienie alianckich baz morskich i powietrznych w Danii i wzdłuż polskiego wybrzeża morskiego, jak również demilitaryzacja Kanału Kilońskiego będzie miała istotne znaczenie dla zapewnienia wolności handlu morskiego do Bałtyku i w stronę odwrotną.*

"Bezpieczeństwo jednak według polskiego punktu widzenia — nie byłoby całkowite bez wysiedlenia do Rzeszy bądź do rzadko zaludnionych części świata, ludności niemieckiej w Polsce, która przez długie lata uprawiała propagandę wywrotową i działalność dywersyjną. Obywatele polscy, którzy przymusem są przetrzymywani w Niemczech, muszą zostać repatriowani.

"Powinno być również wzięte pod uwagę całkowite zniszczenie polskiego życia kulturalnego przez Niemców. Zachodzi pytanie, czy Niemcy nie powinni zostać obciążeni odpowiedzialnością za ten rabunek i zmuszeni — o ile to jest możliwe — do odbudowy uniwersytetów, laboratoriów, szkół, muzeów, które niemieccy "nadwładcy" złupili z bezwzględnością niespotykaną dotąd w historii.

"Po wojnie będzie zachodziła potrzeba całkowitego i ostatecznego rozwiązania kwestii niemieckiej. Rozwiązanie takie jest możliwe, jeżeli będzie poparte przez wszystkich aliantów i wzmocnione przez zharmonizowaną akcję wszystkich wolnych narodów łącznie z Wielką Brytanią i konstruktywnie usposobioną Rosją Sowiecką. Narody te powinny pracować razem w ustanowieniu nowego porządku światowego, opartego na zasadach Karty Atlantyckiej i przepojonego duchm prawdziwie chrześcijańskim. Przeciwko temu wspólnemu frontowi wyższych moralnych i materialnych sił jakakolwiek jednostronna próba Niemiec w kierunku odnowienia ich polityki agresji byłaby skazana na niepowodzenie.

"Niemcy nie będą dojrzałe przez jakiś czas do tego, aby stać się pełnym członkiem wspólnoty europejskich narodów. Aż do tego czasu Niemcy nie powinny być uprawnione do brania udziału w jakiejkolwiek konferencji międzynarodowej na równej stopie z narodami sprzymierzonymi, ponieważ mogłoby to dać im szanse uzyskania nienależnej przewagi w sprawach europejskich. "Nie ma pojednania narodu niemieckiego z Europą — mówi F. W. Foerster — póki naród ten nie pojedna się z prawdą."

Tyle odpowiedź, zatytułowana "Poland." Z postulatami w niej zawartymi solidaryzujemy się oczywiście, uważamy jednak, że niektóre są sformułowane stanowczo *za słabo*. Tak np. postulat włączenia do Polski Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego oraz tych obszarów, które potrzebne są do skrócenia i sprostowania naszej granicy zachodniej, powinien być już wysuwany na zewnątrz wyraźnie, "expressis verbis," jak to podkreślaliśmy niedawno w artykule naszym, poświęconym Konferencji Międzyalianckiej. Dotyczy to również pełnej restytucji i naprawy niebywałych w dziejach ludzkości szkód, wyrządzonych Polsce przez najeźdźców w dziedzinie kulturalnej. *Po co te grzecznościowo-dyplomatyczne zwroty w rodzaju "zachodzi pytanie" itp.? W ogóle sprawę restytucji i od szkodowań należy stawiać dużo mocniej niż dotychczas.*

Nie zmienia to oczywiście faktu, że ankieta w tym doskonałym miesięczniku, jakim jest "Fortnightly," ma dużą wartość pozytywną, jako pierwsze tego rodzaju na łamach prasy angielskiej sformułowania celów wojennych Polski i innych krajów alianckich.

W odpowiedzi belgijskiej zdziwił nas tylko wywód, jak gdyby polemizujący z tezą Vansittarta w sprawie Niemiec i podkreślający, że nie można uważać Niemców za naród szczególnie zaborczy i militarystyczny. Zdaniem autora, z którym absolutnie zgodzić się nie możemy, agresje niemieckie to dzieło dopiero ostatnich 75 lat; są one rzekomo wynikiem tylko wychowania i warunków społecznych. Pogląd to niebezpieczny i niezgodny z doświadczeniami historii; przeczy mu odwieczny niemiecki "Drang nach Osten," barbarzyńskie tępienie plemion słowiańskich, wreszcie rozbiór Polski, dokonany przez władców pruskich.

Pogląd ten zresztą stoi w sprzeczności także z oświadczeniami dwu wybitnych Belgów. Pierwszym z tych oświadczeń jest list burmistrza Antwerpii i znanego długoletniego przywódcy socjalistycznego C. Huysmansa, wystosowany do redakcji **"Sunday Times"** w którym wyraźnie solidaryzuje się on z tezami Vansittarta, a drugim oświadczenie premiera belgijskiego p. Pierlota na pierwszej Konferencji Międzysojuszniczej w Londynie, w którym to oświadczeniu p. Pierlot ostrzegał przed złudzeniem, jakoby wystarczało powalić w Niemczech reżim hitlerowski, by wygrać wojnę. (g)

Noty polemiczne:

MIECZYSŁAW MASTEK

Działacz socjalistyczny z Krakowa p. Mieczysław Mastek ogłosił w "Dzienniku Polskim" namiętny artykuł oraz — w uzupełnieniu — list w sprawie krytyki układu sowiecko-polskiego przez Polaków w Wielkiej Brytanii. W numerze świątecznym półoficjalnego organu Rządu polskiego p. Mastek lżył Polaków, swoich przeciwników politycznych, takimi wyrażeniami. jak: "nikczemna robota", "pędzenie wody na młyn goebbelsowskiej propagandy" i t.p.

Nie cytujemy w "Myśli Polskiej" artykułu p. Mastka, choć staramy się wiele wystąpień uratować od zapomnienia, ażeby je w Polsce przypomnieć. Przypomnimy i to, ale już z egzemplarza "Dziennika Polskiego", gdyż nie chcemy poświęcać zbyt wiele uwagi wystąpieniu opartemu całkowicie na *fałszu*. P. Mastek ułożył sobie nawet w punktach to, co zarzuca krytykom układu, ale punkty te istnieją tylko w jego umyśle, co im nadaje byt w sferze raczej ograniczonej.

Będąc nieraz w walce politycznej z socjalistami, przyzwyczajeni byliśmy do poziomu Niedziałkowskich, Czapińskich. . . . Teraz myśl polityczną Polskiej Partii Socjalistycznej w Londynie wyraża p. Mastek. Wyrażamy nasze współczucie . . . A p. Mastkowi radzimy, żeby swój pobyt w Londynie wykorzystał na dokładniejsze poinformowanie się, co zaszło w Polsce, we Francji i w Anglii w czasie jego nieobecności i pobytu w bolszewickim więzieniu. Wtedyby wiedział, że różnie tam było z tym wianiem, że w swoim najbliższym politycznie środowisku znajdzie ludzi, którzy zachowali się w opresjach wojennych przyzwoicie i godnie, ale znajdzie też takich, którzy wyspecjalizowali się w wianiu, bo wiali pierwsi nie tylko z Polski, ale i z Francji. Politycznie dotąd nie stracili na tym, — przeciwnie — awansowali w naszej hierarchii urzędowej. Ale stracą. To jednakże będzie inna historia.

O faszyźmie też nie powinien mówić p. Mastek. Dwa razy w dziejach odnowionej Polski Polska Partia Socjalistyczna brała udział w zbrojnych i krwawych zamachach na porządek demokratyczny w Polsce. Raz jej się nawet powiodło, to powodzenie zaprowadziło jednak p. Mastka do Brześcia. Sprawdziło się ewangeliczne: kto mieczem wojuje . . . Więc lepiej nie wojować.

A w ogóle, o co chodzi? Komu to p. Mastek chce się teraz zasłużyć? I czy jest aż tak źle z paktem? Czy aż tymi metodami trzeba tego paktu bronić?

ANTONI SŁONIMSKI

Drugim obok p. Mastka szermierzem poglądów grupki socjalistów w Londynie jest p. Antoni Słonimski. Stage jego partyjny w P.P.S. jest chyba krótszy niż p. Mastka, ale język raczej dłuższy. Dobrze się stało, że jeden z korespondentów wydawnictwa red. Mackiewicza "Styczeń 1942," przypomniał, co p. Słonimski pisał w Polsce o osadzeniu posłow na Sejm w więzieniu brzeskim. Pozwolimy sobie zacytować tu ten niezrównanie demokratyczny essay:

> "Każą się nam cieszyć, że paru posłów aresztowano, albo też podsycają w naszych sercach święty ogień oburzenia przeciw łamaczom "*praworządności*." Czyż mamy brać w tej zabawie gawiedzi żywy udział, stawać po jednej lub po drugiej stronie? Czy jesteśmy wzruszeni i wzburzeni, czy obchodzi to nas naprawdę? Zastanowmy się spokojnie. . . Szanowny czytelniku gazet, mam wielką chętkę, aby zakwestionować swoje prawo do wzruszania się gierkami politycznymi. Jeśli mam ci wierzyć, że szczerze, po ludzku wzruszasz się aresztowaniem paru posłow jako ludzi ideowych, to czemu nie wzrusza cię los paru tysięcy komunistów siedzących w więzieniach?"

Dzisiaj ten pan stał się patentowanym obrońcą demokracji, w imię której występuje z zoologiczną nienawiścią przeciw polskim narodowcom.

Ostatnio — w "Robotniku Polskim" z 1 stycznia 1942 — pozwolił sobie na taką napaść:

"Rząd bez Bieleckiego nie jest rządem prawdziwym. No, dobrze. Ale czy wobec tego, rząd bez Mosleya jest dziś w Anglii rządem prawdziwym? Różnica programów Bieleckiego i Mosleya jest bardzo niewielka. W rządzie, który walczy z Hitlerem, nie ma miejsca na Mosleya. Bielecki nie jest zwolennikiem demokracji, a my walczymy o Polskę demakratyczną."

A to spryciarz! Jak to sobie ułożył! A najlepsze jest to: "my walczymy." On, Słonimski, walczy! I on, Słonimski, wystawia świadectwa, kto jest polskim patriotą, a kto nim nie jest. Ale niech Słonimski raczej ścichnie nieco. Niech Słonimski lepiej zostanie przy swoich wierszach. . . . Niech Słonimski cieszy się w "Alarmie," że bomba upadła na Pradze, a nie tuż koło niego. Niech Słonimski wróci do swoich przeżyć w "Apokalipsie":

> "Płyniemy w mroku ulic, oddychając ciężko
>
> Niesieni falą strachu, jak prądem tajemnym."

Niech Słonimski trochę mniej się boi, ale niech Słonimski nie insynuuje. Trochę taktu nie zawadzi. Nie wypada Polakom wnikać głębiej w sprawy naszych gospodarzy w tym kraju, ale niech Słonimski przyjmie do wiadomości tylko tyle: Mosley siedzi w obozie koncentracyjnym czy też więzieniu *własnego kraju*, dlatego prawdopodobnie, że nie chce walczyć z Niemcami. *Dobrze* mu się zresztą wiedzie. Narodowcy polscy *konają* w obozach i więzieniach *niemieckich* dlatego, że walczą z Niemcami. Może to nie zbyt wyraźna różnica dla p. Słonimskiego, ale dla ludzi godnych najwyraźniejsza. Niech no Słonimski zażąda od swoich chlebodawców ostatnich wiadomości o aresztowanych i zakatowanych Polakach. I wtedy — jesteśmy pewni — nawet Słonimski zamilknie.

Ale kto w ogóle odpowiada za insynuacje p. Słonimskiego? Cóż to za środowisko i cóż to za obyczaje polityczne! (r).

Mimochodem

ADOLF KON

Wyjaśniona została wreszcie — częściowo — tajemnica osobnika ukrytego w przewodzie sądowym w Londynie pod kryptonimem "Mr. X." Szczegóły wstępne znajdą czytelnicy w poprzednim n-rze "Myśli Polskiej." Osobnikiem tym okazał się jakowyś Adolf Kon z Polski. Oskarżał on o szantaż — wymuszenie — osobę nazwiskiem Maureen Pearle Van Pelz. Praktyka sądów angielskich jest tego rodzaju, iż oskarżyciel prywatny w procesie o szantaż nie musi występować publicznie. Praktyka ta ma na celu ułatwienie skarg o wymuszenie w takich wypadkach, w których osoba pokrzywdzona mogłaby powstrzymać się od dochodzenia sprawiedliwości ze względu na publiczny charakter procesu.

W dniu 2 stycznia 1942 jednak oskarżyciel nie zjawił się w sądzie i tym samym odstąpił od oskarżenia. Wobec tego sąd londyński zamknął sprawę, ujawniając nazwisko oskarżyciela. Ponadto sędzia Sandbach oświadczył, iż oskarżona mogłaby liczyć na wygranie procesu "o złośliwe oskarżenie."

Nie zajmowalibyśmy się sprawą Adolfa Kona i tych około 4 tysięcy funtów, które wręczył swojej partnerce. Ale p. Kon twierdził, że jest *oficerem polskim i to zatrudnionym na rzecz wicepremiera rządu polskiego.* Nawiasem powiedziawszy p. Adolf Kon podobno nie jest z tej gałęzi Konów w Polsce, której źrodła dochodów — z przemysłu włókienniczego — były znane.

Więc dla opinii polskiej w Wielkiej Brytanii powstaje pytanie, skąd Adolf Kon miał pieniądze. Pytanie to nie rysowałoby się tak ostro, gdyby Adolf Kon nie powoływał się na swoje stanowisko w kołach polskich.

Co prawda ukazały się w "Dzienniku Polskim" aż trzy zaprzeczenia, które jednakże bynajmniej nie wyczerpują sprawy. W pierwszym sprostowaniu twierdzono, że "Mr. X.' nie był ani nie jest "urzędnikiem Państwa Polskiego," natomiast nie sprostowano jego twierdzeń, że był zatrudniony przez członka Rządu Polskiego. W drugim sprostowaniu oświadczono, że "nie pracuje dla wicepremiera, ani w ogóle nie jest zatrudniony w aparacie rządowym," ale ograniczono to twierdzenie do teraźniejszości, pomijając zupełnie przeszłość. *Trzeba jednak powiedzieć, czy pracował i był zatrudniony w przeszłości.* Sprostowano przy tej sposobności, że nie tylko nie jest oficerem, ale że uchyla się od służby wojskowej w wojsku polskim.

Ostatnie sprostowanie pochodzi już nie od "Dziennika Polskiego," ale od biura prasowego Ambasady Polskiej w Londynie; wymienia ono już nazwisko Kona i rozesłane zostało do prasy londynskiej angielskiej, w której jednakże tego sprostowanie *nie widzieliśmy.* W polskim tekście tego sprostowania jest określenie: "rzekomy obywatel polski," co suggeruje, że Adolf Kon w ogóle już z kołami polskimi nie ma nic wspólnego. Określenie to nie jest objęte sprostowaniem właściwym i sprawa została pogmatwana jeszcze bardziej.

W rezultacie prasa londyńska pisała za trzema co najmniej nawrotami o polskim oficerze i t. d. Maureen Pearle Van Pelz wyszła z procesu czysto, Adolf Kon stał się znany jako wpływowy oficer polski, który rzuca tysiącami funtów, bo go stać na to i nikt mu nie ma nic do powiedzenia, *natomiast oczernione zostało dobre imię polskie, cień rzucony został na cały Rząd polski, na wicepremiera i ministrów, a indywidualnie Polacy mający bliższe znajomości w towarzystwie angielskim narażeni byli i są jeszcze po omówieniu sprawy Adolfa Kona na dyskretne i pozornie nie mające związku ze sprawą pytania: z jakich źrodeł finansowana jest działalność Rządu polskiego w Londynie?*

Nie, panowie! Tak się spraw nie załatwia. Nie wystarczy prostować w "Dzienniku Polskim" to, co padło w sądzie angielskim i nie wystarczy posyłać sprostowania prasie, których ona nie zamieszcza, bo widocznie jej sprawy nie wyjaśniają. Trzeba było udać się do Sądu. Trzeba było już w czasie procesu, choćby przez "wielką drogę dyplomatyczną," z Ministerstwa Sprawiedliwości Polskiego do naszej Ambasady, ta zaś do Foreign Office i stąd do prowadzącego sprawę sędziego angielskiego — żeby zanotować w protokóle, że szukający sprawiedliwości w sądzie angielskim Adolf Kon kłamie: że nie jest oficerem polskim, że nie był i nie jest zatrudniony przez żadnego z polskich ministrow! Należało również prosić sędziego o udzielenie przedstawicielowi Polskiego Wymiaru Sprawiedliwości wglądu do aktów celem zapoznania się z fotograficznymi odbitkami owego "confidential document", o który Kon był jakoby szantażowany I dopiero tą drogą dobre imię Polaków w Wielkiej Brytanii byłoby obronione.

Jeszcze dziś można udać się do sądu, ale teraz już z oskarżeniem. Nie obniży to powagi Rządu polskiego, jeżeli ścigać będzie zniesławiciela przed sądem angielskim. W tym kraju tutejszy Rząd również staje przed sądami tylko jako strona. Może to zrobić również rzecznik Wojska Polskiego, lub tylko naszego Korpusu Oficerskiego. Samo wniesienie takiej sprawy i jej umotywowanie naprawiłoby zło — nawet bez uzyskania wyroku.

Jeżeli tak sprawa nie zostanie załatwiona i wyjaśniona, sprostowania napewno nie wystarczą. Sprawa zostanie podniesiona, choćby i w Polsce.

P.S. Już po napisaniu tych słów przeczytałem w "Styczniu 1942" Stanisława Mackiewicza, że p.X.: "aczkolwiek istotnie nie był urzędnikiem państwowym, to jednak współpracował dość ściśle z ministrem Stanisławem Kotem. W jakim charakterze? — O Ryczywole zamilczeć wolę — jak powiada poeta."

(r).

VICE VERSA

Ministerstwo Informacji niedawno dostarczyło prasie nowych źródłowych informacji o prześladowaniu Kościoła katolickiego w Polsce. Po wyzyskaniu ich przez prasę angielską (np. tygodnik "Universe" z dnia 2 b.m.) skorzystano z nich wkońcu i w "Dzienniku Polskim," ale w jakże osobliwie zmienionej formie! Przytaczamy dosłownie:

"Jeszcze bardziej zaostrzono nakaz odprawiania Mszy św. i udzielania Sakramentów ludności polskiej i vice versa. Ludność polską zatem pozbawiono nie tylko duszpasterzy Polaków, ale również i kościołów."

Zdumienie czytelnika nad żarliwością Niemców, którzy tak nakazują odprawianie Mszy św., przewyższone jest jeszcze zdziwieniem, że nakaz obejmuje nie tylko odprawianie nabożeństw przez księży polskich dla ludności świeckiej, ale i vice versa, t.j. chyba — przez ludność świecką dla kapłanów?

Życzylibyśmy redaktorowi "Dziennika Polskiego," ażeby miał mądrzejszych współpracowników — i vice versa. (jr).

Listy do Redakcji

PREZYDENT BENESZ I SOWIETY

Panie Redaktorze,

W n-rze 16 Myśli Polskiej zamieszczone zostało streszczenie przemówienia Prezydenta Benesza w Aberdeen w dniu 10 listopada ub. r. W swoich uwagach o Rosji Sowieckiej Prezydent Benesz zdaje się niedoceniać pewnych faktów z dziedziny polityki Sowietów wobec Europy w ubiegłym dwudziestopięcioleciu. Czy pozwoli mi Pan przypomnieć je pobieżnie?

Nie Europa izolowała Rosję Sowiecką, ale — wręcz przeciwnie — Rosja Sowiecka sama się izolowała i to nie tylko jako promotorka rewolucji światowej. Wszakżeż to Sowiecka Rosja zawarła z Niemcami **osobny** pokój w Brześciu nad Bugiem. Wszakżeż to Rosja podpisała z Niemcami tuż po tamtej wojnie traktat przyjaźni w Rapallo. Wszakżeż to Rosja Sowiecka uprawiała przez cały okres między obu wojnami zaciekłą propagandę przeciw Traktatowi Wersalskiemu. Przyjście do władzy Hitlera i natychmiastowy wzrost potęgi militarnej niemieckiej spowodowały zmianę polityki sowieckiej, ale nie na długo. W 1939 r. Sowiety znowu izolowały się od Europy, podpisując znany pakt z Niemcami i odrzucając podobne oferty mocarstw zachodnich. Gdzież więc jest "błąd," który zarzuca się Europie? Nie możemy w tym względzie ulegać suggestii nawet tak świetnego polityka, jakim jest Prezydent Benesz, który — jedyny dziś z europejskich mężów stanu — swoją nieprzerwaną działalnością polityczną, od czasów poprzedniej wojny z Niemcami do dni dzisiejszych, uosabia nam blaski ówczesnego zwycięstwa i mgły iluzyj, jakie z kolei ogarnęły Europę.

Z wyrazami poważania —

"Somewhere in Scotland." F.S.

O "DOBRYCH" NIEMCACH

Panie Redaktorze,

Chciałbym dorzucić przyczynek do głównego problemu tej wojny: czy prowadzimy wojnę tylko z niemiecką partią narodowo-socjalistyczną, czy też z narodem i państwem niemieckim. Najdziwniejsze w tej prostej sprawie jest to, że w przeszłości popełniono tu ogromne błędy, a ich autorowie nie zdradzają dzisiaj chęci poprawy. Niedawno natrafiłem na artykuł H. G. Wells'a o "tamtej" wojnie w "The War Illustrated" *z daty 22 sierpnia* 1914 r. Oto wyjątki:

"We are fighting Germany. But we are fighting without any hatred of the German people. We do not intend to destroy either their freedom or their unity. But we have to destroy an evil system of government and the mental and material corruption that has got hold of the German life . . . ."

"Every soldier who fights against Germany now is a crusader against the war. This, the greatest of all wars, is not just another war — it is the last war . . . ."

"There shall be no more Kaiser, there shall be no more Krups. That foolery shall end . . . ."

Szlachetne te słowa nie przynoszą ujmy Wellsowi z 1914 roku. Upieranie się jednak przy sprawdzonych już błędach powinno ich głosicieli kompromitować. Niestety, znowu słyszymy o walce tylko z nazistami, a nie państwem niemieckim i narodem niemieckim. Zbrodnie popełniane masowo w tylu krajach Europy *naraz* świadczą wymownie, że autorem ich jest ogół niemiecki. Zdejmcie więc bielmo z oczu wy, którzy chcecie być budowniczymi świata!

Edinburgh, w grudniu. L.K.

MDŁA POLITYKA

Panie Redaktorze,

Chciałabym bardzo dowiedzieć się, dlaczego tak bardzo mało jest propagandy polskiej. Mieszkam wśród Anglików, przebywam często w angielskim towarzystwie i bardzo często spotykam się z pytaniem: "gdzie jest wasza propaganda? My nic albo bardzo mało słyszymy o Polsce i Polakach. Dlaczego słyszy się tyle o Rosji, o Niemczech, o Polsce zaś bardzo mało?"

Tłumaczę im jak mogę, że Polska nie ma tysięcy na propagandę, że mamy wiele innych spraw ważniejszych, ale sama myślę, że u nas sprawy te nie są dobrze prowadzone. Nie wystarczy przecież pisać w *polskich gazetach* o naszych żołnierzach w Libii czy też o naszych pilotach czy wreszcie o tym, że w Polsce dzieci z głodu puchną. O zbrodniach, jakie się dzieją w Polsce, trzeba krzyczeć na cały świat bezustannie, w broszurach, magazynach, książkach. Trzeba o tym pisać po angielsku, dawać fotografie, fotomontaże . . . Trzeba wytrwale informować o tym, ile Polska poświęciła w tej wojnie — dorobku, majątków, ludzi wielkich dla Polski i dla świata . . .

W. Nr. 17 Myśli Polskiej czytałam artykuł "Tu głowa decyduje — nie uczucie"— bardzo trafny. Angielski naród jest bardzo ciężki w poznawaniu innych narodów i łatwo może być w polityce międzynarodowej omamiony przez ludzi bez skrupułów. Przeciw tym zakusom powinna występować polityka polska. Obserwując jednak uważnie polityczne posunięcia polskie, odnoszę wrażenie, że polityka nasza jest mdła.

Lancs. Z wyrazami poważania
Z.D.

OD REDAKCJI: Zakończenie listu Pani wskazuje, iż Pani rozumie, że sprawy propagandy nie zależą *wyłącznie* od stanu organizacyjnego i funkcjonowania technicznego tego działu prac w polskim Rządzie. Jeszcze więcej w dziedzinie propagandy zależy od tego, czy polityka jest mdła, czy nie jest mdła, innymi słowy od tego, czy się wie, czego się chce i czy się ma stanowczość w przeprowadzaniu swoich planów i unikaniu działania wzdłuż linii najsłabszego oporu. Red. Myśli Polskiej.

"WOZILOT" NA "NISKIEJ WYSOKOŚCI" CZYLI UDERZONY ŚMIGŁEM W GŁOWĘ

Panie Redaktorze,

Czy wolno mi zamieścić w "Myśli Polskiej" parę słów na temat tupetu pewnych "sprawozdawców lotniczych" w pewnym dzienniku polskim w Londynie? Jeden z nich, pisząc o zatopieniu Ark Royal, proponował przy tej sposobności załatwić raz wreszcie sprawę polskiej nazwy dla Aircraft Carrier — ów i nazwać taki okręt "wozilotem." "Po polsku — powiada —Aircraft Carrier p o w i n w i b y ś m y nazywać w o z i l o t." Przesyłajcie — powiada — lotnicy, odpowiednie projekty do redakcji!.

Sądzę, że pomysłowy sprawozdawca lotniczy, który nic nie wie o lotniskowcach, zanurzył się w sferę dostępnych mu pojęć i wyobrażeń i zastosował analogię językową z pięknego słowa: woziwoda. Powinien był jednak przy tej nazwie pozostać i zastosować ją do siebie. Rzeczywiście, aż słychać, jak woda chlupoce . . . . .

Bo my, biedni lotnicy, myśleliśmy, że sprawozdawcy lotnictwa w pewnym dzienniku polskim w Londynie wiedzą już coś więcej o przedmiocie swoich zainteresowań fachowych, niż "ta pani" w makabrycznym monologu Wyrwicza. Dobra to anegdotka . . . .

Matka chciała oddać syna do lotnictwa. Chłopak nie nadawał się, chodziło więc o to, by sam pułkownik "wytłumaczył tej pani." Z godnością zatem tłumaczył, że "lotnictwo, to piękna broń. Już udowodniono naukowo, że kiedy lotnik spadnie z wysokości 3 tysięcy metrów, to się wcale nie męczy. Więc gdyby tak . . . . to syn pani nie będzie się męczył. No i pogrzeb jest paradny, najmniej cztery wieńce . . . . A na ostatnim pogrzebie, to my się strasznie uśmiali. Ten kapitan, co trzymał mowę, pomylił się i powiedział nazwisko tego, co jeszcze żyje . . . ."

Matka rozpłakała się i wyszła zrezygnowana. Ale na takiego z pewnego dziennika polskiego w Londynie, to nie ma sposobu! Pisze i pisze! "Bardzo my się uśmiali." Oto inny fragment:

"Lot odbywał się na n i s k i e j w y s o k o ś c i i w pewnym miejscu zauważono nawet niemieckich lotników rozwieszających bieliznę. Polscy lotnicy ostrzeliwali ich z karabinów maszynowych. Jeden z dywizjonów polskich ostrzeliwał pociąg towarowy po drodze do głównego obiektu. Niemcy p r ó b o w a l i bronić się z a r t y l e r i i p r z e c i w l o t n i c z e j. Jeden z polskich pilotów zniżył się do obstrzału posterunku niemieckiego. Ś m i g ł o j e g o u d e r z y ł o o d r z e w o. Kiedy wrócił do swojej bazy, zauważył, że r a m i o n a ś m i g ł a b y ł y m o c n o s k r ó c o n e."

Rzeczywiście śmigło uderzyło — ale sprawozdawcę w głowę. Strasznie my się uśmiali . . . — przez łzy.

M.

Grudzień 1941, Szkocja.

Z wydawnictw
DEKALOG POLAKA

Wydział Kulturalny Inspektoratu Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii wydał i rozsyła do wszystkich jednostek niewielki pięknie ozdobiony afisz z następującym tekstem:

"Wśród pism patriotycznych wydawanych w kraju, które dotarły do Wielkiej Brytanii znalazł się mały, kieszonkowy kalendarzyk. Bezimienny autor, któremu za tę pracę groziła śmierć umieścił w nim szereg myśli, a na zakończenie poniższy

"Dekalog Polaka"

Jam jest Polska, Ojczyzna twoja, ziemia ojców, z której wzrosłeś. Wszystko, czym jesteś, po Bogu-Mnie zawdzięczasz.

1. Nie będziesz miał ukochania ziemskiego nade mnie.
2. Nie będziesz wzywał imienia Polski dla własnej kariery, chwały, albo nagrody.
3. Pamiętaj abyś Polsce oddał bez wahania majątek, szczęście osobiste i życie.
4. Czcij Polskę Ojczyznę twoją, jak matkę rodzoną.
5. Z wrogami Polski walcz wytrwale do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi w żyłach twoich.
6. Walcz z własnym wygodnictwem i tchórzostwem. Pamiętaj, że tchórz nie może być Polakiem.
7. Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego.
8. Zawsze i wszędzie śmiało stwierdzaj, że jesteś Polakiem.
9. Nie dopuść, by wątpiono w Polskę.
10. Nie pozwól, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej dorobek i majestat.

Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością.

Będziesz Ją miłował więcej niż samego siebie."

Inicjatywa Wydziału Kulturalnego I.P. Sił. Pow. zasługuje na uznanie. Nie tylko lotnikom, ale wszystkim Polakom w Wielkiej Brytanii przydałoby się bardzo mieć stale Dekalog Polaka przed oczami. Nawet tym "lądowym" Polakom jeszcze bardziej.

Tak samo inne równoczesne wydawnictwo I.P. Sił. Pow. jest piękne i pożyteczne. Jest to seria barwnych i pod każdym względem udanych znaczków propagandowych, które można naklejać na książki darowywane Brytyjczykom, listy, kartki, paczki i t.p. Znaczki te są wielkości dwukrotnej w stosunku do zwykłych pocztowych. Trzy z nich wykonane są dwubarwnie (biało-czerwono), dwa dalsze trójbarwnie, a jeden nawet czterobarwnie. Przedstawiają one flagi polskie i brytyjskie, mapy i t.p. i zawierają krótkie hasła zwycięstwa. Na jednym z nich podana jest nawet cyfra strąconych w ciągu dwu lat samolotów niemieckich przez Polaków. W sprzedaży komplet tych znaczków kosztuje (w polskich sklepach i kantynach) 1 i 1/2 d. Można przypuszczać, że spełnią one swoje zadanie w Wielkiej Brytanii, a naklejane na listy do krajów amerykańskich wywołają naszym zdaniem ogromne zainteresowanie.

STOWARZYSZENIE ARTYSTÓW POLSKICH

Na życzenie grona artystów polskich przebywających na terenie Wielkiej Brytanii przystępujemy — jako członkowie Związku Artystów Scen Polskich — do zorganizowania Stowarzyszenia artystów-obywateli polskich, którzy znaleźli się na uchodźctwie.

Celem Stowarzyszenia — między innymi— jest ujęcie w ewidencję artystów, wzajemna pomoc, propaganda słowa i muzyki polskiej, współpraca z pokrewnymi organizacjami brytysjkimi i alianckimi.

Prosimy członków zawodowych związków artystycznych w Polsce oraz zawodowych muzyków o podanie swych adresów — ponadto mogą się zgłaszać artyści, którzy nie należeli dotychczas do żadnych artystycznych związków zawodowych.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać pod tymczasowym adresem: Tadeusz Szymonowicz, 34, Belgrave Square, London, S.W.1.

Z żałobnej kroniki
S.P. JERZY ANTONOWICZ KAPITAN-PILOT

Ś. p. kapitan Jerzy Antonowicz zginął przed kilku miesiącami śmiercią lotnika. Od jednego z jego podwładnych, podoficera-rezerwisty i rzemieślnika w życiu cywilnym, otrzymujemy-zamieszczone poniżej bez zmian wspomnienie pośmiertne.

Proszę o łaskawe umieszczenie wzmianki o śmierci mojego Dowódcy, ś.p. kapitana Jerzego Antonowicza. Urodzony w 1907 roku, w majątku Kwasów na Wołyniu, syn Władysława, kawaler, ukończył Wyższą Szkołę Handlu Zagranicznego we Lwowie i praktykę w Paryżu. Został oficerem zawodowym, brał udział w kampanii wrześniowej i potem we Francji, a następnie w Anglii. Tu był najpierw w Dywizjonie Bombowym, i latał nad Niemcy. Odznaczony został Krzyżem Walecznych. W grudniu 1940 roku przydzielony został do nas i został najpierw dowódcą Flightu, a w czerwcu Dywizjonu, gdzie go spotkało tak wielkie nieszczęście. Był nie tylko dobrym pilotem, lecz także dobrym instruktorem, bo przeprowadził przeszkolenie z Defiantów na Beaufightery. Najpierw sam się przeszkolił, a następnie przeszkolił innych pilotów. Pierwszy wylatywał na zadania bojowe, ostatni odjeżdżał z lotniska, jednym słowem był nie tylko najlepszym dowódcą, ale i ojcem jakby dla całego Dywizjonu. Nikogo nie ukarał, a jednak sprawił swoim dobrym postępowaniem, że go się wszyscy bali, a równocześnie szanowali i kochali. Niech odpoczywa w pokoju.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji:

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub $1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub $3.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, January 20th, 1942